

Rok XXIII

Nr e-12 (234)

Grudzień 2009

NA SZLAKU

Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego



WESÓLYCH
ŚWIĄT

**ODDZIAŁ WROCLAWSKI PTTK
OFERUJE DO SPRZEDAŻY
NASTĘPUJĄCE WŁASNE WYDANE KSIĄŻKI**

1	Góry Stołowe - Krzysztof R. Mazurski	12 zł
2	Góry Złote i Łądek-Zdrój - Krzysztof R. Mazurski	16 zł
3	Karpacz (Krummhübel) und Umgebung - Krzysztof R. Mazurski	6 zł
4	Masyw Ślęży - Krzysztof R. Mazurski	12 zł
5	Masyw Śnieżnika i Góry Bialskie - Krzysztof R. Mazurski	15 zł
6	Miłość i dramaty królowej Marianny - Krzysztof R. Mazurski	20 zł
7	Na południe od Tatr - Jacek Kolbuszowski	30 zł
8	Od Kolonii do Krakowa - Jerzy Piekalski	10 zł
9	Od ojcowizny do ojczyzny - praca zbiorowa	20 zł
10	Była taka broń - Eugeniusz Rachwański	15 zł
11	Kowel - Eugeniusz Rachwański	20 zł
12	Krzemieniec i okolice - Janina Gusłowska	5 zł
13	Lwowskie wczesne dojrzewanie - Adam Dotzauer	16 zł
14	Lwów - wspomnienia lat wojennych - Janina Augustyn Puziewicz	20 zł
15	Międzygórze i okolice - Krzysztof R. Mazurski	8 zł
16	Mudrahela - Adam Holonek	5 zł
17	O wrocławskich tramwajach - Jerzy Maciejewski	12 zł
18	Przestrzenie i krajobrazy - Jacek Kolbuszowski	6 zł
19	Pudełko lwowskich wspomnień - Witold Szolginia	5 zł
20	Rowerem z Wrocławia - Jerzy Maciejewski	13 zł
21	Sudety czeskie - Marek Staffa	2 zł
22	Sułów i okolice - Roman Jaśniewski	12 zł
23	Śląski Labirynt Krajoznawczy - red. Julian Janczak, nr 3	10 zł
24	j. w., nr 4	6 zł
25	j. w., nr 5	6 zł
26	j. w., red. Krzysztof R. Mazurski, nr 8	10 zł
27	Krajoznawstwo PTTK 1950-2005 - Krzysztof R. Mazurski	40 zł
28	Tamten Lwów V - Witold Szolginia	6 zł
29	Tamten Lwów VI - Witold Szolginia	6 zł
30	Tamten Lwów VIII - Witold Szolginia	8 zł
31	Zapach monsunu - Maria Sawicka	15 zł
32	1000 lat wrocławskiego sportu - Ordyłowski, Ostrowski	12 zł
33	Futbolistka - Mirosław Olędzki	10 zł
34	Geografia turystyczna Sudetów - Krzysztof R. Mazurski	20 zł
35	Moja medycyna - Augustyna Puziewicz	30 zł
36	Narciarstwo wędrownicze - Konrad Ostańkiewicz	10 zł
37	Pielgrzymy 2001	20 zł
38	Przez światy poetyckie Salomei Kapuścińskiej - Mirosław Olędzki	15 zł
39	Taki świat t. 1-3 - Andrzej Bartyński	30 zł
40	Wiersze dla dzieci - Anna Surmach	5 zł
41	Wróc, bo czereśnie - Andrzej Bartyński	10 zł
42	Znakowane szlaki w Karpatach Polskich - Andrzej Matuszczyk	14 zł
43	Krzyszów i okolice - Krzysztof R. Mazurski	8 zł

Przy sprzedaży wysyłkowej zostanie doliczona opłata pocztowa w zależności od ilości zamówionych pozycji.

Wszelkich informacji co do oferty udziela biuro

Oddziału Wrocławskiego PTTK

Rynek-Ratusz 11/12

50-106 Wrocław

Tel. 0713430344, e-mail: biuro@pttk.wroclaw.pl

NA SZLAKU

Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego

SPIS TREŚCI

Z naszego regionu

- Piękne i dziwne nazwy Sudetów Zachodnich (część II) .. – Jerzy K. Bieńkowski 2
 Pod dachem św. Elżbiety – Anna Oryńska 5

Ojczyste szlaki

- Podziemia Warszawy. Cz. 1. Architektura obronna – Agnieszka i Artur Ponikiewscy . 7
 We mgle – Marcin Kuś 8

Trasa miesiąca

- Na Luboń Wielki Percią Borkowskiego – Sebastian Jakobschy 10

Globtroter

- Wędrując po Szumawie – Mirosław Sadowski 12
 Sezon zimowy na Arlbergu w Austrii ruszył – Austria Info 14
 Zima w gospodarstwie – AOIT 15

Z turystycznych kręgów

- Pomorski Przedkongresowy Sejmik Krajoznawczy – Ryszard J. Wrzosek 16
 Zaproszenie na Turbacz – Juliusz Wysłouch 17
 I po targach TT Warsaw 2009 – MTP 18
 Rowerem po Toruniu – Juliusz Wysłouch 19
 IV WZAK Bydgoszcz 2009 – Krzysztof Czerepowicki 22
 Śladami królowny Marianny Orańskiej 23
 31 wycieczka Rajdu na Raty – Krzysztof Tęcza 24

Ekologia na szlaku

- Jubileusz PN Ängsö – Krzysztof R. Mazurski 25
 Szósty Karpacki Finał WOŚP 26
 Pomóżmy Przyjaciołom Przyrody w Togo – Krzysztof R. Mazurski 27

Poradnik turysty

- Jak to się robi zimą, czyli zimowe biwaki – Juliusz Wysłouch 28

Na kolekcjonerskim szlaku

- Co kolekcjonujemy najczęściej? – HP 31
 Nasz amerykańsko-polski autor – znawca Sudetów i nie tylko 32

U kresu wędrówki

- Jan Mechło – zasłużony krajoznawca i przewodnik – Wrzesław Mechło 33
 Jan Sakwerda – Andrzej Rumiński 35

Recenzje, nowości

- Monumentum castellanum sudeticum* – Krzysztof R. Mazurski 36
 W poszukiwaniu klucza – Anna Oryńska 37

Listy, opinie, dyskusje

- Wzdłuż żelaznej granicy – Zbysław Jugowic 38
 Gubałówka – wizytówka Zakopanego – Andrzej Rumiński 39

Na okładce: Wodospad Wilczki w zimowej szacie (Międzygórze, Masyw Śnieżnika, Sudety Wschodnie). Fot. Piotr Dacko

Jerzy K. Bieńkowski

Piękne i dziwne nazwy Sudetów Zachodnich (część II)

Następnym problemem są trafne i ciekawe nazwy polskie umieszczone w miejscach zupełnie niestosownych. Łąka **Wymakadła** w pow. bolesławieckim *Die Brumme* to raczej Brzęczki. Staw **Pluskotnik** w pow. zgorzeleckim *Grosser Teich* to chyba Duży Staw, a wzgórze **Pasternik** w pow. bolesławieckim *Heide Berg* wygląda na Pustkę. Wzgórze **Sośnie** w pow. bolesławieckim *Herzogin Berg* to prędkiej Księżnica, a wzgórze **Skalica** w pow. jaworskim *Hirten Berg* to oczywiście Pasterska Góra. Wzgórze **Smolna** 162 m w pow. złotoryjskim *Jünglings Berg* to raczej Młodzik. **Krośnica**, wzgórze 179 m w pow. zgorzeleckim *Kröschel Berg* wygląda na Chruściel. Dwa lasy w pow. złotoryjskim, odpowiednio: **Łężnik** i **Moczydła** (*Nieder Busch – Ober Busch*), to oczywiście Dolny i Górny Kierz. Staw **Belkotek** w pow. złotoryjskim *Scheibe Teich* to raczej Krążek. Wzgórze **Chelm** 174 m w pow. złotoryjskim *Specht Berg* to oczywisty Dziecioł. **Pustki**, wzgórze 137 m w pow. bolesławieckim i **Zakątek** w pow. lwóweckim (*Zech Busch – Die Zeche*) to odpowiednio: Cechowy Kierz i Cecha. Wzgórki **Sarniaki** w pow. bolesławieckim *Ziegel Berge* to raczej Cegielne Wzgórki.

Kolejna i chyba najistotniejsza grupa toponimów to nazwy ustalone błędnie. **Bober Aue** to Bobrzańskie Błonie, nadrzeczna łąka w pow. bolesławieckim nazwana... *Bobrzana!* **Diana Quelle** to Źródło Diany w pow. złotoryjskim nazwane z małopolska *Stoczek*. **Dobschütz Wald** to Dobczykowy Las w pow. lubańskim nazwany... *Dobrzyca!* **Grenzbusch** to Graniczny Kierz w pow. złotoryjskim nazwany nieodpowiedzialnie *Strupicki Las*. Toponim wyznacza granicę plemienną! **Husarensprung** to Huzarski Skok w pow. lwóweckim nazwany przedziwnie... *Uskok!* Nazwę Huzarski Skok pierwszy przetłumaczył T. Steć i pojawiła się w 1968 r. na afiszach i w regulaminie IV Rajdu Ekonomistów KTE AKT we Wrocławiu z zakończeniem w Lwówku Śl. **Kelchsee** to oczywiście Kielich jako nazwa jeziora w pow. złotoryjskim, które ochrzczono nazwą... *Jeziorko!* **Konradsdorfer Wiesen** czyli Kondratowskie Łąki w pow. złotoryjskim, a nie *Mokrzanka!* **Königs Berg** to Królewiec, wzgórze 180 m w pow. zgorzeleckim, nazwane *Wieżyca*. **Kröten Berge**, to raczej Rechty, wzgórze 102 m na pograniczu powiatów głogowskiego i lubińskiego, a nie banalne *Rzeczyckie Wzgórze*. W zarządzeniu wpisano powiat... lubański! **Laushügel** to Wszawik, wzgórze 210 m w pow. złotoryjskim nazwane *Wysoką*. *Kuropas*, czyli pasący kury (J. Piłsudski: Wam kury szańcać prowadzić, a nie politykę robić.). Nazwa osobowa o charakterze przezwiskowym, zamiast Kuropatnik – polujący na kuropatwy, co lepiej przekłada niemieckie **Rebhühner Berg**, wzgórze 199 m w pow. bolesławieckim. **Silber Quelle** to prędkiej Srebrzyk jako źródło w pow. złotoryjskim niż *Świetlno*. **Sinai Berg** to oczywiście Synaj, dla góry 170 m w pow. bolesławieckim zamiast *Trzebieńskiej Góry*. Jedyna nazwa biblijna! **Teufels Kanzel** to Diabelska Kancelaria, grzbiet 360 m w pow. jaworskim, a nie *Diablik*. **Das Weisse Bruch** to Białe Moczysko dla łąki w pow. zgorzeleckim, a nie skromne *Moczysko*. Zamek i góra **Zangenburg** w Leśnej to prędkiej Szażeń niż *Leśnik*. Prawdziwym kuriozum jest jednak nazwa ruin zamku **Sternburg**, czyli Gwiazdno w pow. bolesławieckim, ponieważ wymyślono dla niego urzędową nazwę *Ruiny!* To nie jest moja pomyłka! Na szczęście mamy mądre społeczeństwo, które głupotę rozszyfrowuje z dużej odległości, dlatego ta nazwa nie miała najmniejszych szans na przyswojenie. Tak jak M. Orłowicz miał swoją ulubioną nazwę 'Kikoł', tak i Komisja geografów wrocławskich delektowała się nazwą 'Podmokle' (nie Podmokłe!). W powiatach zachodniosudeckich użyto jej trzykrotnie: dla łąki w pow. bolesławieckim o nazwie **Pfarr Bruch**, czyli Farny Ług, dla łąki w pow. złotoryjskim o nazwie **Schuster Wiese**, czyli Szewska Łąka, dla łąki w pow. zgorzeleckim o nazwie **Der Weisse**

See, czyli Białe Jezierzysko. Nie będę komentował, bo nazwy przemawiają same. Byłoby jednak nieuczciwie zakończyć w tym miejscu wywody na temat Zarządzenia nr 70 bez wyraźnego określenia, co w końcu było w nim dobre.

Jest to chyba jedyny znany mi akt prawny dotyczący nazewnictwa, w którym nie popełniono błędu apozycji. Za to Komisji geografów wrocławskich należy się głęboko ukłonić. Może stało się to na tej zasadzie, że Komisja wyraźnie nie cierpiała nazw złożonych, redukując je do prostej postaci jednowyrazowej. Błąd apozycji polega na stosowaniu dopowiedzenia w formie przydawki rzeczownikowej: *Góra Śnieżka*, zamiast *Śnieżka*, *potok Czerwień* zamiast *Czerwień*, *wieś Chrośnica* zamiast *Chrośnica*, *Las Dobrzyca* zamiast urzędowej nazwy *Dobrzyca*. Apozycja jest szczególnie ukochana przez wydawnictwa kartograficzne, zwłaszcza wojskowe. Te ostatnie precyzyjnie pouczają żołnierza, że wzniesienie to góra z obawy, iż sam na to nigdy nie wpadnie. W efekcie geografom wrocławskim zdarzało się hiperpoprawnie zapędzać, tak jak z nazwą *Jeziorka Daisy* (*Daisy See*) na Pogórzu Wałbrzyskim, które urzędowo nazwano *Zielone* zamiast *Jeziorko Zielone*. Duże uznanie można mieć dla komisji za wprowadzenie w Sudety nazw typu: *Wądół* i *Kierz* (*Kierznik*, *Seebusch* – lasek w pow. złotoryjskim). Tę pierwszą nazwę powtórzono dwukrotnie w pow. jaworskim jako *Wądół* i *Wądolno* oraz dwukrotnie w pow. złotoryjskim jako *Wądół* i *Wądolek*. Szkoda jednak, że przy okazji rozgościły się jary i wąwozy zamiast *Debrzy* i *Rozdołu*. Dla mnie największym zaskoczeniem jest jedyna góraska nazwa w masywie kaczańskiego Maślaka. Z powodów zupełnie tajemniczych komisja zainteresowała się niemiecką nazwą *Schanze*, którą spolonizowano na... *Okopisko!* W dodatku górę nazwano *nasympem!* Dlatego mamy teraz *Okopisko* i sąsiednią *Okopową*. Kilka toponimów Komisji trzeba wyróżnić. Kwietne **Queisse Berg** jest wzgórzem 285 m w pow. lubańskim. Nazwa jest formą przymiotnikową od czasownika *kwiecić* – zdobić kwiatami, dawniej *kwiść* – kwitnąć, być jaskrawo barwnym (A. Bańkowski, ESJP). Stąd nazwa rzeczna **Kwisa**. Bardzo trafne nawiązanie! *Smółsko* to miejsce, gdzie kiedyś wyrabiano smołę, o czym informuje niemiecka nazwa wzgórza 165 m w pow. zgorzeleckim **Pechofen Berg**. Jedyny przypadek w Sudetach Zachodnich. Wieprzec, **Sau Berg** to wzgórze 162 m w pow. bolesławieckim. Nazwę utworzono sufiksem *-ec* od apelatywu ‘wieprz’ – kastrowany samiec świni, w staropolszczyźnie jako ‘dzik’. Rzadka nazwa w Sudetach. Lutne, **Lauten Berg**. Wzgórze 210 m w pow. zgorzeleckim. *Laute* to lutnia, dawny strunowy instrument szarpany. Stąd bardzo rzadka przymiotnikowa forma tej nazwy. Krusza, **Krausch Teich**. Staw 185 m w pow. zgorzeleckim. Udana adaptacja fonetyczna nazwy niemieckiej. Krusza to staropolska ‘grusza’ (*Kruszwica!*), również jako nazwa osobowa. Żalniki, **Kosaken Graber**. Groby w pow. zgorzeleckim. Żalnik to stary słowiański cmentarz, również określenie grobów, zwłaszcza popielnicowych. Kurzyniec, **Hühner Berge**. Wzgórze 187 m w pow. bolesławieckim. Nazwa typu ‘Zwierzyniec’, tj. zoo lub teren, gdzie przebywają te same zwierzęta przeznaczone do polowania. W tym przypadku ptaki-kuraki. Postawie, **Dirrn See**. Ślad po stawie, czyli stawisko w pow. zgorzeleckim. Bardzo ciekawa nazwa polisemiczna (wieloznaczna). Oznacza coś położonego wzdłuż stawu albo to, co pozostało po tym stawie, czyli ‘Suche Jezierzysko’, o czym informuje nazwa niemiecka. Martwica, **Todten Berg**. Wzgórze 165 m w pow. bolesławieckim. Nazwa niemiecka dosyć pospolita, ale bardzo ładne tłumaczenie polskie od ‘tod’ – śmierć, kostucha. Na 215 nazw powiatów zachodniosudeckich można zgłosić zastrzeżenia do 77 (35,8%), a tylko 24 nazwy budzą uznanie (11,2%). Wynika z tego, że rdzeń nazewnictwa stanowią toponimy przeciętne, których nie ma za co wychwalać, ani nie można kwestionować.

W ten sposób dotarłem wreszcie do tytułowego tematu. Dziesiątkę pięknych i dziwnych nazw Sudetów Zachodnich utworzyłem w taki sposób, aby każdy mezoregion był reprezentowany przynajmniej przez jedną nazwę. Najpierw **nazwy piękne**. KARKONOSZE: **Śnieżka i Szrenica**. Maria Mallec (SENGP, 2003) przypuszcza, że nazwa pochodzi od określenia *Śnieżna Góra*, która to nazwa złożona w procesie uniwerbizacji przekształciła się w *Śnieżkę*. Należy zauważyć, że istniało staropolskie imię *Śniesz/Śnież* i najprostsza derywacja przyrostkiem zdrabniającym *-ka* prowadzi do nazwy osobowej *Śnieżka*, którą skojarzono z górą za sprawą apelatywu *śnieg*, (Danuta Kopertowska, 1984). Nazwa niemiecka *Schneekoppe* jest silnie motywowana topograficznie. Motywację tą wzmacnia inne znaczenie tej nazwy: mała śnieżna kula ulepiona w rękach. Warto przypomnieć, że z formalnego punktu widzenia jest to adaptacja leksykalna nazwy czeskiej *Snežka*. Jeszcze J. Lompa w 1847 r. nie znał nazwy *Śnieżka* i używał wyłącznie nazwy *Śnieżna Kupa(!)*.

Szrenica jest trafną nazwą autorską W. Taszyckiego zaproponowaną na podstawie informacji wrocławskiego geografa A. Wrzoska o zjawisku szreni (H. Gaczyńska, RJ 2006) i utworzoną sufiksem *-ica* od apelatywu *szreń*. KOTLINA JELENIOGÓRSKA: **Bóbr**. Nazwa rzeki jest najstarszą w tym makroregionie nazwą słowiańską, ponieważ pochodzi z okresu plemiennego. Urzeka prostota i trafność apelatywu, jako że bóbr to 'zwierzę inżynieryjne', budzące podziw ludzi swoją pomysłowością od zarania dziejów. KOTLINA KAMIENNOGÓRSKA: **Czarne Toczyska**. Ta nazwa w zachodniej części tej kotliny nie ma żadnej konkurencji! Popisowe tłumaczenie trudnej nazwy niemieckiej *Schwarze Drehe*. Ma swój wdzięk i polot! Brawa dla nieznanego autora! GÓRY IZERSKIE: **Wieczorny Zamek**. Tajemniczy obiekt westchnień Walończyków i stosowna do tego polska nazwa skał, będąca adaptacją leksykalną nazwy niemieckiej *Abendburg Felsen* w wykonaniu T. Stecia. GÓRY KACZAWSKIE: **Okole**. Nazwa polska szczytu jest jedną z najbardziej udanych nazw KUNM w całych Sudetach, za którą należy wyrazić duże uznanie Komisji. Steć pokazywał mi kiedyś wyciąg z literatury niemieckiej, gdzie było jedenaście grup tej nazwy, a w każdej z nich od trzech do sześciu różnych przypadków. To świadczy, nad czym męczyła się KUNM. POGÓRZE IZERSKIE: **Kwilica**. Także kolejne piękne trafienie z hydronimem przez KUNM. POGÓRZE KACZAWSKIE: **Ostrzyca**. Najpiękniejszy szczyt Pogórza Zachodniosudeckiego i stosowna do tego nazwa KUNM. Szkoda tylko, iż geografowie wrocławscy powtórzyli ją w miejscu do tego nieodpowiednim w pow. lwóweckim. RUDAWY JANOWICKIE: **Starościńskie Skały i Sokola Łalka**. Nieczęsto zdarza się, że obiekt fizjograficzny zachwyca naturalnym pięknem oddanym piękną nazwą. Pierwszą nazwę skał utworzyła KUNM, druga nazwa skał pochodzi ze środowiska wspinaczy i, jak widać, chce to móc. Jeżeli wspinacze ruszają głową, a nie tylko rękami i nogami, jest z tego duży pożytek. W sumie mamy sześć nazw KUNM i cztery nazwy autorskie, co jeszcze raz zaświadcza o roli niedocenianego krajoznawstwa i jego wybitnych przedstawicieli.

A teraz **nazwy dziwne**. KARKONOSZE: **Bierutowicka Przełęcz**. Nazwa utworzona od miejscowości 'Bierutowice' (dzisiaj: Karpacz Górny), będąca wyrazem dolnośląskiego lizusostwa wobec Warszawy. Steć twierdził, że najlepsze zasady ma Kościół, ponieważ wynosi na ołtarze 25 lat po śmierci. Politycy kanonizują za życia, a w razie upadku anioła do piekieł za żadne skarby nie chcą się przyznać. Potem trzeba zmieniać nazwy miast, ulic i obiektów fizjograficznych albo przewracać pomniki. To może sprawdzić wnioski na odznaczenia? KOTLINA JELENIOGÓRSKA: **Grób Wanda-la**. To nie jest nazwa dziwna, lecz zwyczajnie głupia! KOTLINA KAMIENNOGÓRSKA: **Nidka**. Muszę niestety posprzątać po sobie! Potok miał jednak nazwę niemiecką *Kuh Bach*, czyli 'Krowi Potok'. I taki ciek KUNM awansowała do roli paneuropejskiej! A z tą 'Lidką' to mocno przesadziłem. Powinno być zwyczajnie: *Nitka*. GÓRY IZERSKIE: **Izerska Hala**. Kardynalny błąd Stecia o nieprzewidzianych przez autora konsekwencjach! Oczywiście, że *łaka*, a nie *hala*! Niemcy używali nazwy **Alp** dla alpejskiej łąki, pastwiska, ale NIGDY nie wprowadzili jej w Sudety! Poza Polską hal nie ma nigdzie na świecie, nawet na Słowacji, skąd rzekomo ten termin wywiedziono. GÓRY KACZAWSKIE: **Przełęcz Widok i Kaczorek**. Dużo dałbym, aby obie nazwy zniknęły skutecznie raz na zawsze. Pierwsza jest swoistym fenomenem. To najsilniej w Sudetach utrwalona nazwa obiektu fizjograficznego, który nie istnieje. Coś jak 'Wąwóz Śnieżka'! Druga nazwa poraża infantylnością czterdziestolatka. Najgorsze, że jest to nazwa potoczna. W tej kategorii pojawiają się największe knoty, bo głupole lubią być anonimowi. POGÓRZE IZERSKIE: **Czocha**. Nazwa, której wszyscy używają, a której nikt nie rozumie. Okazało się, że pierwszy wymienił tę nazwę Lompa w cytowanej już pracy. Tak więc jest to nazwa śląskich autochtonów, którzy niezbyt prawidłowo spolszczyli ją z niemieckiego. Dlatego propozycja K. R. Mazurskiego (Czajków) jest jak najbardziej aktualna. POGÓRZE KACZAWSKIE: **Czarcia Droga**. Nie może dziwić, że ta nazwa trafiła tutaj po uzasadnieniu, jakie dałem w tekście. Nie wiem, czy pocieszeniem dla autora może być postępowanie Komisji geografów wrocławskich, która wyrzuciła z Dolnego Śląska wszystkie 'nazwy żydowskie', co do jednej! Nie znali jeszcze pojęcia 'politycznej poprawności'. RUDAWY JANOWICKIE: **Kiklop i Klapaucjusz**. Te dziwolągi musiały trafić na tą listę. Wspinacze jak chcą, to mogą. W tym wypadku wyraźnie nie chcieli. Wśród dziesięciu nazw dziwnych KUNM pojawia się tylko raz, cztery nazwy na sumieniu mają autorzy (w tym połowę wspinacze!) a reszta przypada na anonimowych 'twórców z pretensjami'. I natychmiast widać, kto naprawdę miesza w sudeckim nazewnictwie.

Wielką nadzieją jest nowa Ustawa z dnia 29.08.2003 r. o urzędowych nazwach miejscowości i obiektów topograficznych (Dz. U. 2003, nr 166, poz. 1612), która określa nowe zasady i tryb ustalania, dokonywania zmian i znoszenia urzędowych nazw miejscowości i ich części oraz **urzędowych nazw obiektów fizjograficznych**. Ustawa tworzy Komisję Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych jako organ opiniodawczo-doradczy w tych sprawach. Wprowadzie nadal urzędowe nazwy ustala, zmienia i znosi w drodze rozporządzenia właściwy minister ds. administracji publicznej, ale cała ścieżka decyzyjna jest już inna. Wniosek w tej sprawie wychodzi od Rady Gminy na obszarze, której położona jest miejscowość lub obiekt fizjograficzny. Urzędowa nazwa może być również ustalana, zmieniona lub zniesiona z inicjatywy właściwego ministra ds. administracji publicznej lub z inicjatywy wspomnianej Komisji. Wadą ustawy jest faktyczne wyeliminowanie z procesu decyzyjnego organizacji społecznych zainteresowanych tym tematem, jak PTG, PTTK, PTT i innych. Tymczasem gminy charakteryzują się kompletnym brakiem orientacji w tych zagadnieniach. Wystarczy przypomnieć, że w Sudetach ani jedna z nich nie przeprowadziła inwentaryzacji ludowego nazewnictwa polskiego powstałego po 1945 r. Można więc mówić o niewiarygodności i małej wiedzy z tej dziedziny. Praktyka ostatnich sześciu lat pokazała, iż całą inicjatywę gminną skierowano na powiększanie obszarów wsi i miejscowości i włączanie do nich kolonii i przysiółków. Prowadziło to do likwidacji ciekawego nazewnictwa, np. Radzyn w gm. Wojcieszów zamieniono na Podgórkę Górne. Odnoszę wrażenie, że PTTK przespało kolejny ważny moment nie interesując się projektem nowej ustawy i w efekcie o nazwach obiektów fizjograficznych będą decydować Rady Gminne, co uważam za absurdalne pod względem merytorycznym. Nie jest to mój wymysł, że miejscowi tradycyjnie znają okolice najsłabiej. Oby znowu nie zajaśniało w terenie słynne w czasach realnego socjalizmu hasło: **my mamy ważniejsze sprawy do załatwienia!**

Można krytykować całą akcję repolonizacyjną w zakresie nazewnictwa na Ziemiach Zachodnich i Północnych, ale nie można zaprzeczyć, że ludzie, którzy ją na wszystkich szczeblach realizowali, odznaczyli się niezwykle zaangażowaniem, poświęceniem i sercem do pracy. Dzisiaj o to najtrudniej.

Od Redakcji: W 2005 r. Komisja Krajoznawcza ZG PTTK ogłosiła nadal aktualny apel o zbieranie informacji o lokalnych nazwach terenowych (mikrotoponimów). Znajduje się on na stronie Komisji <http://kkraj.pttk.pl/index.php?co=ankieta01>.

Anna Oryńska

Pod dachem św. Elżbiety

Wrocławska Rada Miasta obchodziła 20 czerwca br. swoje święto. Z tej okazji zaprosiła wrocławian i ich gości do miejsc związanych z jej działalnością. Chętni mogli zobaczyć salę sesyjną RM, po której oprowadzał Bronisław Zathy, przymierzyć się do biurka prezydenta miasta w jego gabinecie oraz przyjrzeć się zbiorowemu portretowi dawnych rajców w Muzeum Miejskim w Ratuszu. Anna Krawczyk i autorka z Koła Przewodników Miejskich Oddziału Wrocławskiego PTTK oprowadzały chętnych także po kościele św. Elżbiety, który był w przeszłości najważniejszym kościołem luterańskim Śląska, wyrazem aspiracji najbogatszych wrocławskich mieszczan, ich gustów artystycznych, a także miejscem upamiętnienia jego najdostojniejszych mieszkańców. W prezbiterium zachowała się cała galeria nagrobków pastorów tego kościoła z ich pełnymi dostojeństwa wizerunkami. Na szczególną uwagę zasługują epitafia patrycjuszy miejskich: wspaniała nagrobek Henryka Rybischa oraz nagrobki rodziny Redhigerów. Snuje się opowieść o ufundowanej przez Redhigerów wspaniałej bibliotece – resztki tej fundacji pozostały w zbiorach archiwum miejskiego i Muzeum Narodowego do naszych czasów.



Podobnie, jak współcześnie, od XVI w. rada miasta zajmowała się opieką społeczną (Miejski Urząd Jałmużniczy), czego pozostałością jest skarbona na datki i stosowna inskrypcja w dwunastu językach umieszczona w południowej kruchcie kościoła. Ówcześni rajcy tak jak dziś sprawowali opiekę także nad szkolnictwem: 3 gimnazjami miejskimi – św. Elżbiety, św. Marii Magdaleny i św. Ducha. Poziom tych szkół umożliwiał młodzieży studia na europejskich uczelniach, a wśród stypendystów miasta był m.in. pochodzący z ubogiej rodziny Johann Crato von Craffheim – lekarz nadworny kolejnych trzech cesarzy.

Podziw budził witraż przedstawiający twarz Jana Pawła II umieszczony w 2007 r. w oknie kaplicy rajców. Autorami są E. Get-Stankiewicz, który wykorzystał fotografię zrobioną przez siebie z okna Domku Miedziorytnika 31.05.1997 r., oraz Barbara Idzikowska, która zastosowała zupełnie nowatorską technologię. Wypełnienie okna stanowią zespolone tafle szklane o wypukłej fakturze tworzącej piksele, na które czarną farbą naniesiono powiększoną, przetworzoną graficznie fotografię oraz symboliczne czerwone i żółte ogieńki, które przypominają moment śmierci papieża, gdy plac przed kościołem, na którym ustawiono fotografię Jana Pawła II, zapelniał się niezliczoną liczbą lampek.

Organizatorzy przewidzieli także **trasę ekstremalną**: wejście na strych kościoła! Była to propozycja tylko dla tych, którzy nie mają lęku przestrzeni. W grupach po dwadzieścia osób pod opieką przewodnika i wolontariusza wchodzi-



no do klatki schodowej, prowadzącej na punkt widokowy na wieży kościelnej. Na wysokości drugiej kondygnacji chętni znaleźli się w pomieszczeniu, nad którym zawieszono są trzy dzwony: największy z 1923 r. tzw. Dzwon Bohaterów (użytkowany współcześnie), oraz dwa mniejsze: z 1471 r. – Mathiasa Haubnicza, oraz z 1460 r. – maryjny. Stąd trzeba wejść po drewnianych schodkach do bramki, przez

którą wchodzi się na mostek – przejście nad południową nawą do strychu nad nawą główną. Mostek przypomina ten w kościele św. Marii Magdaleny, lecz jest węższy i balustradkę ma dość rachityczną. Po jego przejściu znajdujemy się na strychu. Podziwiamy konstrukcję dachu, wokół którego można przejść po metalowym, otoczonym barierką podeście. Widać wypukłości sklepienia kościoła i otwory wentylacyjne w miejscu zbiegu żeber. Otwory te obrzeżone są rodzajem cembrowiny i zakratowane. Widoczne jest przez nie wnętrze nawy głównej kościoła z wysokości ok. 30 m i zawieszono w nich żyrandole oświetlające kościół. W sumie na strych mogło wejść tylko pięć grup. Prowadziły je Janina Bednarska, Zofia Haładewicz i Anna Krawczyk.



Fot. *Małgorzata Balcerak-Taracha* i *Zofia Haładewicz*

Agnieszka Ponikiewska, Artur Ponikiewski

Podziemia Warszawy

Część 1. Architektura obronna

Na terenie Warszawy zachowały się liczne zabytki architektury podziemnej. W najbardziej uproszczonym podziale możemy podzielić je na związane z obiektami militarnymi oraz pozostałe, których funkcja nie była związana z obronnością miasta. Pochodzą one z różnych okresów i są świadkami ważnych, często przełomowych wydarzeń w dziejach miasta, a niektóre z nich przypominają o najtrudniejszych dla Polaków czasach zaborów, czy okupacji.

Wśród wielu zachowanych warszawskich podziemi na szczególną uwagę zasługują związane z fortyfikacjami Twierdzy Warszawa – zespołem umocnień składających się z fortów i innych budowli obronnych wznoszonych przez władze carskiej Rosji na terenie i wokół Warszawy od 1832 r. Fortyfikacje wznoszone były etapami, w trakcie których modernizowano i rozbudowywano już istniejące dzieła obronne oraz elementy zaplecza. Centralną częścią Twierdzy była Cytadela Aleksandrowska wzniesiona na terenie dawnego folwarku Fawory jako zaplecze koszarowe oraz więzienie polityczne, w którym przetrzymywano i stracono wielu uczestników walk o niepodległość Polski. Rozbudowa jej zakładała budowę dwóch pierścieni fortów, z których zewnętrzny miał otaczać całe miasto, zaś wewnętrzny obejmował tylko lewobrzeżną część Warszawy. Ponadto wokół Cytadeli wzniesiono siedem ceglano-ziemnych dzieł obronnych tzw. fortów Cytadeli.

Podziemnymi elementami Twierdzy Warszawa były poterne (podziemne tunele łączące poszczególne elementy fortyfikacji) i chodniki przeciwminowe (podziemne przejścia budowane w celu wykrywania chodników minowych wroga). Poterne o zróżnicowanej długości, łączące odmienne elementy fortyfikacji, istniały prawie we wszystkich obiektach Twierdzy Warszawa. Do dzisiaj w najlepszym stanie zachowały się na Forcie III Blizne, Forcie Mokotów, Forcie Włodzimira (Legionów).

Fort III Blizne został zbudowany w latach 80. XIX w. jako jeden z fortów zewnętrznego pierścienia Twierdzy Warszawa. Zachowana poterna łączy koszary szyjowe z kaponierą czołową, będącą elementem bojowym przeznaczonym do obrony wnętrza fosy. Obecnie jest to najdłuższa zachowana poterna osiowa w obrębie fortyfikacji I i II pierścienia umocnień. Na przebiegu tunelu znajduje się schron pogotowia artyleryjskiego, który stanowił schronienie dla części załogi. Obecnie fort jest własnością prywatną i wejście na jego teren wymaga zgody właściciela.

Głównym zadaniem Fortu Mokotów było składowanie broni i amunicji. Obiekt wzniesiono w 1883 r. jako element wewnętrznego pierścienia umocnień. Aktualnie jego część została zagospodarowana do celów rozrywkowych jako lokale gastronomiczne oraz kluby muzyczne i stanowi przykład udanej adaptacji zabytkowych fortyfikacji do współczesnych potrzeb miasta. Elementy podziem-



Wejście do jednej z potern Fortu Aleksieja



Poterna w Fortcie Mokotów

ne są jednymi z najlepiej zachowanych w obu pierścieniach fortów Twierdzy. Znajdują się tu trzy poterny, które łączą schrony pogotowia z kaponierami. Każda z nich składa się z dwóch odcinków. Pierwszy prowadzi ze schronu pogotowia do drogi międzywałowej, zaś drugi dalej do kaponiery (odpowiednio kaponiery czołowej lub kaponier bocznych).

Kolejnym obiektem, w którym zachował się rozbudowany system potern i chodników przeciwminowych, jest jeden z tzw. Fortów Cytadeli – Fort Władimira (Legionów). Dzieło to różni się znacznie od fortów wchodzących w skład

pierścieni Twierdzy. Fort tworzą okrągła trójkondygnacyjna wieża artyleryjska z trzema kaponierami oraz bateria artyleryjska, czyli dzieło obronne, w którym zlokalizowane były stanowiska dział. Wieża otoczona jest suchą fosą, w której znajduje się murowana galeria przeciwskarpowa służąca, podobnie jak kaponiery, do obrony fosy. Z galerii wybiegają promieniście chodniki przeciwminowe. Ponadto bateria została połączona z Fortem poterną zaopatrzoną również w chodniki przeciwminowe. System podziemi Fortu Władimira jako najlepiej zachowany i jednocześnie najciekawszy został przystosowany do ruchu turystycznego i obecnie stanowi jedyną podziemną trasę turystyczną w Warszawie.

Na specjalną uwagę zasługuje podziemny tunel komunikacyjny wchodzący w skład zespołu obronnego Cytadeli. Tunel ten łączył jej fosę z nieistniejącym obecnie Fortem Georgija (Haukego). Ceglana poterna z 1845 r. zachowała się w całości i posiada długość 360 m. Posiada ona własny system wentylacyjny i odwadniający. Obecnie w wyniku niedrożności systemu odwadniającego część tunelu zalana jest wodą. W ramach Europejskich Dni Dziedzictwa w 2009 r. Komisja Turystyki Jaskiniowej Oddziału Międzyuczelnianego PTTK w Warszawie przystosowała do czasowego zwiedzania zalane części poterny. Tymczasowa adaptacja obiektu do ruchu turystycznego cieszyła się dużym zainteresowaniem uczestników i jednocześnie potwierdziła potrzebę zagospodarowywania fortyfikacji Twierdzy Warszawa.

Wszystkie obiekty architektury obronnej Twierdzy Warszawa wpisane są do rejestru zabytków. Po 1989 r. wojsko sukcesywnie przekazywało je na rzecz miasta. Obecnie forty w większości są ogólnodostępne, pozostawione bez opieki, co powoduje ich dewastację oraz zaśmiecanie. W związku z szybko pogarszającym się stanem tej grupy zabytków powstała konieczność zagospodarowania zespołu zabytkowych, XIX-wiecznych fortyfikacji do współczesnych funkcji turystyki i rekreacji, która znalazła wyraz w projektowanym Parku Kulturowym „Twierdza Warszawa”.

Cdn.

Marcin Kuś

**Żyć, by być wolnym.
W górach jest moja wolność.**

We mgle

Z Beskidem Śląskim związany jestem zażyłą sympatią od najmłodszych lat. Zawsze, kiedy pociąg dojeżdżał do pierwszych wzniesień, gdy moim oczom ukazywały się ma-





lownicze pejzaże górskie, oddychało się jakby łatwiej. Plecak stawał się lżejszy, a nogi same niosły na szlak. Z dołu, z karczmy podążał, za mną dźwięk skrzypiec...

Wisła i Ustroń to były dwa miejsca, gdzie najczęściej spędzałem wakacje. Jeździliśmy tam rodzinie. Obecność, chociaż na chwilę, w tym miejscu była obowiązkowym rytuałem odbywanym raz w roku. Mijały kolejne lata, a moja więź z górami zacieśniała się coraz bardziej i bardziej i... Dzień zaczął się jak zwykle. Tą samą trasą pędzę do pracy, lekko spóźniony. Tym samym chodnikiem kieruję się w stronę biura i omijam te same przeszkody. To podkopuję jakiś kamień, to patyk, ...liść. Liść? Tak, właśnie liść. Znak, że zbliża się jesień. Czas spakować plecak i jechać w góry.

Szybko namawiam Anię, wsiadamy w samochód i w piątkowy wieczór pędzimy na południe Polski. Z Jastrzębia-Zdroju zabieramy wujka, ciocię i wyruszamy na górską wędrowkę. Startujemy z Ustronia przez Czantorię, Stożek na Kubalonkę. Trasa dwudniowa z noclegiem na Stożku. Można po-

wiedzieć, że góry łączą pokolenia. Wspólnie „deptamy” – jak mówi wujek, górskim szlakiem. My – trzydziestolatkowie, i wujek z ciocią sześćdziesięciolatkowie. To wspaniałe, że idziemy razem, powoli osiągając szczyt Czantorii Małej. Niestety, otulina z mgły nie pozwala podziwiać widoków, ale za to nadaje górom tajemniczości i intryguje swoją zagadkowością. We mgle pajęczyny wydawały się jak płatanina lin okrętowych. Niezmiernie grube i ciężkie łączą świerk ze świerkiem jak maszt z masztem. Szczyt Czantorii Małej charakteryzuje się przepięknym widokiem na Ustroń, a jej zbocza usiane malowniczymi łąkami, na których górale wypasają owce, dają nam typowo beskidzki krajobraz. Nieśpiesznie podchodzimy czarnym szlakiem na szczyt Czantorii Wielkiej, gdzie zatrzymujemy się na „popas”. Dalej idziemy za znakami czerwonymi. Strome zejście z Czantorii i strome podejście pod Stożek. Dzień pierwszy dobiega końca. Zmęczeni kwaterujemy się w pokoju i zasypiamy z nadzieją, że jutro przywita nas słońce.

Niestety. Mgła jak mleko zagląda przez nasze okno. Prognozują opady deszczu, więc chwilę zastanawiamy się nad dalszą częścią trasy. Jednak jednogłośnie stwierdzamy, że wędrujemy zgodnie z planem. Naszym celem są Kiczora i Kubalonka. Idziemy nieśpiesznie rozmyślając, rozmawiając, od czasu do czasu spoglądamy pod krzaczki w poszukiwaniu grzybów. W końcu docieramy na szczyt, gdzie wita nas majestatyczna skała i zaprasza na odpoczynek. Widok ogranicza mgła, więc podziwiamy ciekawą skałę oraz okoliczne jodły i buki, które dominują w drzewostanie tego wierzchołka. Trzeba zaznaczyć, że jego południowe zbocza po czeskiej stronie to rezerwat przyrody Pleńsko.

Zmęczeni, ale zadowoleni i roześmiani z pełnym koszem grzybów docieramy na Kubalonkę, gdzie z „Beczki” dobiegają dźwięki skrzypiec...



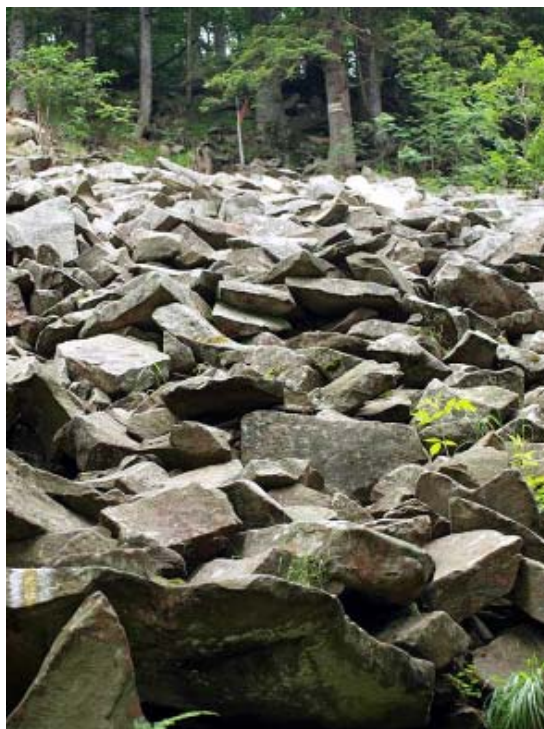
Sebastian Jakobschy

Na Luboń Wielki Percią Borkowskiego

Beskid Wyspowy to wciąż jeszcze „ziemia obiecana”, jak to przed laty pisał Andrzej Matuszczyk, wybitny znawca gór. To rejon, który mija się jadąc w Tatry, Pieniny czy w Beskid Żywiecki. Któż nie zna jadąc „zakopianką” widoku imponującej piramidy Szczebla lub też widoku Lubonia Wielkiego z charakterystycznym przekaźnikiem radiowo-telewizyjnym? Tak więc Beskid Wyspowy zaprasza i warto to wykorzystać. Wrzućmy niezbędne rzeczy do plecaka i ruszajmy.

Znamienną cechą Beskidu Wyspowego jest występowanie odosobnionych szczytów, które niczym wyspy wznoszą się wyraźnie ponad podgórskie miejscowości. Stąd właśnie pochodzi nazwa Beskid Wyspowy, niegdyś zaproponowana przez Kazimierza Sosnowskiego, nestora polskiej turystyki. Interesującą propozycją na weekend czy też na wypad jednodniowy może być wycieczka na Luboń Wielki liczący 1022 m. Pod względem wysokości w Beskidzie Wyspowym szczyt ten plasuje się dopiero na piątym miejscu, jednak, kto wie, czy nie jest to najciekawsza góra. W okolicę Lubonia Wielkiego najłatwiej dostać się z Krakowa jadąc autobusem, busem lub też samochodem do Rabki lub Mszany Dolnej. Możliwości dotarcia na szczyt są ogromne. I tak, z Rabki-Zaryte wybiega szlak zielony i niebieski oraz żółty (po ok. 2 godz.). Z Mszany Dolnej na Luboń prowadzi szlak czerwony (ok. 2.15 godz.), przez przeł. Glisne. Z Lubnia można dotrzeć na Luboń kolejno szlakiem czarnym, zielonym i czerwonym (ok. 4 godz.). Z Naprawy od przyst. PKS Luboń Mały wiedzie szlak niebieski (ok. 2 godz.). Wreszcie z Kasinki (z przyst. PKS Krupciówka) można dotrzeć szlakami czarnym, zielonym i czerwonym (ok. 3.30 godz.). Możliwości, jak widać, jest wiele.

Niewątpliwie najbardziej interesującym, ale i zarazem najtrudniejszym ze wszystkich szlaków na Luboń jest szlak żółty – tzw. *Perć Borkowskiego*, prowadząca przez rezerwat przyrody „Luboń Wielki”. Nazwa szlaku upamiętnia Stanisława Dunin-Borkowskiego (1906-1939), działacza turystycznego, projektanta i długoletniego gospodarza schr. PTTK na Luboniu Wielkim. Wędrówkę zaczynamy w Rabce-Zaryte, na ogrodzeniu tuż przy szosie widzimy drogowskaz. Szlak zrazu prowadzi po betonowych płytach, szybko jednak zmienia się w bitą drogę. Wkrótce po lewej stronie towarzyszyć nam będzie las, zaś po prawej pola uprawne, odsłaniając się również pierwsze widoki na sam Luboń. Wczesnym rankiem można natknąć się w tej okolicy na dzięcioły. Po około godzinie marszu wśród bujnej roślinności dojdziemy do miejsca, w którym rozpoczyna się najefektowniejszy fragment *Perci Borkowskiego* – przez gołoborze przyjdzie nam wspinać się ostro pod górę po potężnych blokach skalnych. Otoczenie zupełnie zaskakuje swą odmiennością od typowo beskidzkiego krajobrazu. Po sforsowaniu tego odcinka osiągamy wypłaszczenie terenu – nie na długo, bowiem wkrótce szlak skręca na lewo i pnie się stromo pod górę prowadząc niemal tuż nad urwiskiem pośród strzelistych buków. Ostatni fragment szlaku jest łagodny w porównaniu z tym, co było nam dane doświad-



Perć na Luboniu



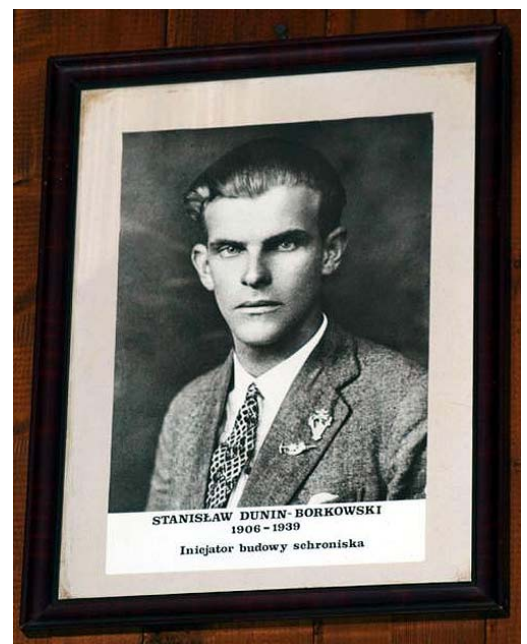
Schr. PTTK na Luboniu

na, iż od momentu powstania schronisko nie uległo większym modyfikacjom. Jest to budynek składający się z trzech kondygnacji, wzniesiony na planie kwadratu. Na parterze mieści się niewielka jadalnia, na pierwszym piętrze znajduje się dziesięcioosobowy pokój z oknami na cztery strony świata, zaś na poddaszu pomieszczenie zamieszkiwane przez gospodarzy obiektu. Na parterze, obok przedsionka jest jeszcze pomieszczenie sanitarne. Jest ponadto piwnica pełna różności... Obok schroniska stoi drewniany domek, który niegdyś był drewnianą szopą, a w 1956 r. zaadaptowano go na letnie pokoje gościnne. Domek ten z biegiem czasu zaczął mocno niszczyć. W 1991 r. ówczesny gospodarz Tadeusz Pietrzak dokonał jego generalnego remontu. Znajdują się w niej dwie „dwójki”, kilkusobowe poddasze oraz sala w przyziemiach. Innym budynkiem, jaki możemy spotkać na szczycie Lubonia, jest wieża przekaźnikowa TV wzniesiona w 1961 r. Dzięki jej sąsiedztwu został przeciągnięty do schroniska kabel elektryczny. Nieopodal schroniska jest wiata z miejscem na ognisko i grilla, a poniżej po lewej stronie urocza kapliczka. Frapujące trzy posągi stojące przed schroniskiem są dziełem grupy Neosłowian z Krakowa. Przedstawiają one Świętowita („święty” – to niegdyś tyle co „potężny” i „Wit” – „pan” – główne bóstwo czczone przez plemię Słowian połabskich), błędnie zwanego Światowidem, Domownika oraz Matkę. Warto wspomnieć, iż na Luboniu Wielkim kończy się tzw. Mały Szlak Beskidzki w kolorze czerwonym, biegnący ze Straconki, obecnie dzielnicy Bielska-Białej. Spieszymy na Luboń, gdyż z roku na rok panorama zawęża się coraz bardziej z racji podrastających świerków.

Stanisław Dunin-Borkowski

czyć wcześniej. Z prawej strony dochodzi szlak czerwony z przeł. Glisne. Niebawem docieramy pod Schronisko PTTK na Luboniu Wielkim – jedyne w całym Beskidzie Wyspowym. Zostało ono wzniesione staraniem Oddziału PTT z Rabki, a oddane do użytku turystom 9.08.1931 r. Otwarcia dokonał sam Mieczysław Orłowicz (wówczas delegat Ministerstwa Robót Publicznych). Jak pisał, „[...] uroczystość odbyła się przy pięknej pogodzie i udziale 2 tys. osób przeważnie górali ze wsi okolicznych, w pięknych ludowych strojach”. (za: T. Kowalik, *Wycieczki sierpniowe Mieczysława Orłowicza*, 1989). Miał być wtedy „bufet obficie zaopatrzone”, jak głosił ówczesny plakat. W kilka lat po otwarciu obiektu wybuchła II wojna światowa. Schronisko stało się schronieniem dla grupki partyzantów. Ocalało cudem dzięki wielkiej odwadze ówczesnej kierowniczką – Karoliny Kaleciak. Kiedy na Luboń Wielki wtargnęli Niemcy z zamiarem spalenia schroniska, mężnie stanęła z niemowlakiem na ręce, przekupując ich butelką wódki. I tak oto udało się uratować schronisko.

Patrząc na stare fotografie rzecz moż-



Mirosław Sadowski

WĘDRUJĄC PO SZUMAWIE

Szumawa, *Šumava, Böhmerwald*, zrębowe pasmo górskie na granicy Czech i Niemiec (Bawarii) oraz częściowo w Austrii, stanowiące południowo-zachodnie obrzeżenie Masywu Czeskiego. Długość ok. 250 km, szerokość do 80 km. Pasma zbudowane jest głównie z granitów i gnejsów, składa się z dwóch równoległych grzbietów, oddzielonych od siebie pasem obniżenia, wykorzystywanych w części południowej przez górną Wełtawę. Wznosi się do 1456 m n.p.m. (Grosser Arber). Szerokie, pokryte rumowiskami skalnymi grzbiety kontrastują ze stromymi, zalesionymi stokami. W najwyższych partiach występują formy polodowcowe, m.in. przegłębione kotły z jeziorami. Klimat umiarkowany, opady do 1500 mm rocznie. Eksploatuje się skały budowlane, grafit i glinę porcelanową. Obszar słabo zaludniony, dobrze rozwija się turystyka. W południowo-wschodniej części pasma, na Wełtawie, znajduje się Zbiornik Lipnowski (hydroelektrownia). Północnym przedłużeniem Szumawy jest Las Czeski.

Mała Encyklopedia Internetowa

Dzień pierwszy, czyli zaczynamy od najwyższego punktu

Parkujemy nasz samochodzik w pobliżu flohmarku w Bayerisch Eisenstein. To bawarskie miasteczko graniczne. Po drugiej stronie jest czeska Źelazna Ruda. Początkowo duża ilość jednakowo znakowanych szlaków wprowadza nieco zamęt w naszych głowach, ale jakoś odnajdujemy tę właściwą ścieżkę wiodącą na szczyt najwyższej góry pasma Szumawy, na Grosser Arber. Szlak początkowo wiedzie przez urokliwe przysiółki, by w końcu zagłębić się w las. Po drodze mijamy dużo świeżych wyrębów, wszędzie walają się sterty świerkowych gałęzi. Śniegu coraz więcej. Szlak jednostajnie wspina się południowo-wschodnim ramieniem góry. W końcu osiągamy górną granicę lasu. Tutaj też jeszcze śniegu jest dużo, aczkolwiek są połacie, gdzie go już nie ma i gdzie wystaje zeszłoroczna trawa i skały. Na szczycie ruch dosyć znaczny. Pełą parą pracuje kolej gondolowa wwożąca niemieckich turystów. Na szczycie dominują kuliste radary (wojskowe lub meteorologiczne), a w restauracji leje się piwo i pachną kielbaski. My jednak wolimy własną herbatę i kanapki. Wracamy na dół tą samą drogą. Nocleg spędzamy w jednym z hotelików w Źelaznej Rudzie. Ale nie tym z różowymi okiennicami, których to lokali wyjątkowo tam dużo.

Dzień drugi, czyli zagłębiamy się w bezkres szumawskiego lasu

Trzydniową pętlę rozpoczynamy od miejscowości Srni. Z pełnymi plecakami idziemy żółtym szlakiem w kierunku miejscowości Prašily. Nie dochodzimy jednak do niej, lecz mijając przepiękne





Teren przypomina skandynawską tajgę. Tuptając asfaltem dochodzimy do wsi Modrava

tów, wierzchołki kopulaste i jednakowej wysokości. Identyfikacja bardzo utrudniona. Trudno też wyróżnić główną grań, tak charakterystyczną dla Beskidów. Za to są tu przepiękne polany i rozległe, niezamieszkałe tereny. Dochodzimy do rozstaju Tmavy Potok. Rozległa polana w dnie doliny. Słońce wytapia śnieg, który w postaci niezliczonych cieków spływa każdym zagłębieniem terenu. Łąki są podmokłe, potoki wezbrane i w czerwonym w kolorze. Jest ładnie! Teren przypomina skandynawską tajgę.

Tuptając asfaltem dochodzimy do wsi Modrava. Musi być tu coś niezwykle magicznego w tym miejscu, skoro ma ono bezpośrednie połączenie z Pragą. Jakos jednak tego nie dostrzegamy. Ani żadnej Skiareny, ani hoteli, czy pensjonatów. Ogólnie zadupie i już. Gotujemy zupkę z torebki i idziemy dalej. Szlak wiedzie lasem po śniegu. Męczący to odcinek. Nagle śnieg ustępuje. Droga odsnieżona. Pomimo asfaltu idzie się znacznie łatwiej. Dochodzimy to najpiękniejszego miejsca na całej naszej trasie, do Březnika. W sercu leśnej gęstwy, u zbiegu potoków leży polana. Rozległa polana. Od Niemiec pośród białych płatów śniegu spływa rzeka, która wcale małą nie jest. Za domkiem myśliwskim rozbijamy namiot. Godzina 20 zastaje nas śpiących

Dzień trzeci, czyli odkrywamy źródła narodowej rzeki Czechów

Raniutko opuszczamy przepiękne miejsce zwane Březník. Kolejnymi drogami stokowymi (oczywiście wyasfaltowanymi) dochodzimy do źródeł Weltawy. Samo Źródło ocembrowane, okolne ścieżką i płotkiem. Obok ławki, tablice informacyjne. Na szczęście nie ma straganów i parkingu. Jest za to parę osób. I oczywiście rowerzyści. Tamtejsze tereny są stworzone do turystyki rowerowej. Łagodne podjazdy, dobre drogi, liczne polany widokowe sprawiają, że na rowerach spotyka się całe rodziny. Idziemy dalej. Pogoda nam sprzyja, aczkolwiek



nie przywykłe do słońca ciała szybko musimy chronić przed nadmiernym opaleniem (czyt.: oparzeniem). Po krótkim podejściu dochodzimy do opuszczonej po wojnie Bučiny. Była to najwyżej położona wieś w Szumawie (1162 m). Wieś o rodowodzie niemieckim, dlatego, gdy po wojnie znalazła się na terenie Czech, wyludniła się całkowicie. Obecnie buduje się tam na wzór przedwojennego pensjonatu Alpy. Buduje się w miejscu, skąd przy dobrej pogodzie widać Alpy Bawarskie. Znajduje się tam turystyczne przejście graniczne. Rewelacyjne miejsce na biwak! My jednak po wysuszeniu namiotu i



Březník

Dzień czwarty, czyli wracamy do domu

Po śniadanku umilanym odgłosem pracującego nieopodal na polu ciągnika udajemy się leśnym szlakiem do Horské Kvildy. Leśna droga tchnęła monotonią, natomiast Horská Kvilda okazała się być kolejną perełką pośród szumawskiej, leśnej głuszy. Przysiółek z kilkoma domami rozrzuconymi na polanie pośrodku lasu. Podobnie perełką okazał się szlak wzdłuż Hamerskiego Potoku do miejscowości Antygl. Z Antygla szlak z kolei wiódł nas wzdłuż rzeki Vydra. Wzburzonej, hałaśliwej, pełnej baniorów i skalnych progów. Opuściwszy rzekę poprzez przysiółek Horní Hradky dochodzimy do punktu wyjścia, do miejscowości Srní. I to by było z tej Szumawy na tyle.



Horská Kvilda

posileniu się zupką z torebki idziemy do Kvildy. Zaszło w gardle. Droga do Kvildy wyjątkowo dała się nam we znaki. Nasłoneczniony asfalt i kilometry lubią iść w parze. Nie było więc nic dziwnego w tym, że na początek poszedł jeden kufelek miejscowego złotonośnego napoju (złotonośnego, bo w miejscowej rzece dorośli panowie wykonywali czynności podobne do tych znanych z westernów, opowiadających o amerykańskiej gorączce złota). Na nocleg wybraliśmy skraj łąki nad miejscowością.

SEZON ZIMOWY NA ARLBERGU W AUSTRII RUSZYŁ

Lech, Zürs, Stuben, St. Christoph i St. Anton am Arlberg to kolebki narciarstwa alpejskiego, w których narciarstwo oznacza nie tylko idealnie przygotowane trasy, ale przede wszystkim kojarzy się z nietkniętymi zboczami, rozległymi terenami poza trasami i jedyną w Austrii możliwością uprawiania *heliskiing*. We wszystkich pięciu ośrodkach obowiązuje jeden skipas oraz bezpłatny ski-bus. W sumie na narciarzy czeka tu 280 km przygotowanych tras i – co najważniejsze, ponad 180 km tras alternatywnych.

Biorąc po uwagę inwestycje w hotele o najwyższym standardzie i największe w Europie zagęszczenie restauracji posiadających prestiżowe wyróżnienie na jednego mieszkańca, Arlberg uznać można za najbardziej ekskluzywny i szlachetny region narciarski Austrii. W nadchodzącym sezonie w St. Anton am Arlberg rusza supernowoczesna, ośmioosobowa gondola z ogrzewanymi siedzeniami. W Lech-Zürs rusza 6-osobowy wyciąg krzeselkowy „Muggengrathbahn”, który dociera na wysokość 2450 m, skąd rozciąga się najpiękniejszy widok na szczyty i skąd trasy zjazdowe prowadzą m.in. do słynnej doliny Zürser Täli. Mimo rokrocznych kilkumilionowych inwestycji Arlberg nie traci swojego pierwotnego uroku, a luksusowy Lech w 2004 r. okrzyknięty został „Najpiękniejszą Wioską Europy”.

Najważniejszą imprezą sezonu na Arlbergu jest wyścig narciarski *Der weisse Ring* w Lech-Zürs (16.01.2010), którego trasa liczy 22 km. W wyścigu udział wziąć może każdy. Jedyny warunek to szybkie zgłoszenie, ponieważ liczba numerów startowych ograniczona jest do 1000.

Jak co roku, między 9 a 31 stycznia na Arlbergu trwają tygodnie kobiet *Ladies First*. W tym czasie obowiązują specjalne pakiety dla pań: tydzień w apartamencie, 6-dniowy skipas i cała masa obniżek (na termy, zabiegi, zakupy, kolacje, koktajle itd.) kosztuje tylko 340 EUR od osoby, a w pensjonacie ze śniadaniem 380 EUR. Ponieważ dzieci cieszą się tu specjalnymi przywilejami, wszystkie maluchy z rocznika 2002 i młodsze płacą za karnet na cały sezon tylko 10 EUR.

austria.info Sp. z o.o.

Zima w gospodarstwie

Zima w Austrii jest prawdziwa, autentyczna: czasem mroźna, zwykle zaśnieżona, ale zawsze sympatycznie przytulna. Zwłaszcza, jeśli decydujemy się na spędzenie zimowego urlopu w gospodarstwie.

Największa atrakcja zimy jest miękka, biała, puszysta i mieniąca: śnieg to nieodłączna część austriackiej zimy, tak jak stos drewna zgromadzony przed chatą. Jest taką oczywistością jak fakt, że krowa karmi cielaka oraz że prawdziwe masło najlepiej smakuje z domowym chlebem. Jazda na nartach, biegówki, saneczki, wyprawy w raketach śnieżnych, jazda na łyżwach i długie spacery to ulubione zimowe uciechy podczas pobytu na prowincji. Jeśli komuś to nie wystarcza, austriackie gospodarstwa przygotowały szeroką paletę dalszych propozycji, takich jak rozkoszne kąpiele w serwatce, wędrówki z pochodniami do górskich szałasów i kuligi przez ośnieżone lasy. Taki urlop ma swój niepowtarzalny urok, jak sama zimą zresztą.

Subtelne i cenne zalety: wspomnienia lata

Autentyzm i szczerść brzmią trochę staromodnie, ale to najlepsze określenia charakteryzujące naszą ofertę: żadnych pustych obietnic, żadnych zatłoczonych jadalni podczas śniadania. Spośród około 3000 sprawdzonych pod względem jakości gospodarstw niektóre są większe, inne mniejsze. Są takie całkiem zabytkowe i rustykalne, tradycyjne i pierwotne, ale także i nowsze oraz nowoczesne. Wszystkie łączy fakt, iż są bardzo zadbane, czyste i przytulne. Są w nich izby z rozgrzаныmi piecami kaflowymi. Na śniadanie czekają jajka od kur biegających swobodnie w obejściu. Gospodyni już latem myśli o zimowych zapasach: na stole pojawiają się domowe konfitury, miód, struclę z zimowych jabłek, ciasteczka z orzechami oraz zupy pachnące letnimi ziołami i świeżymi jarzynami. To właśnie jest autentyzm i szczerść.

Serdeczni gospodarze: świetne oferty i pakiety

Spędzając urlop w gospodarstwie nie należy się nikogo i niczego bać. Ubranie nie przesiąknie zapachem obórki. Maszyny rolnicze nie zrobią krzywdy, a kogut nikogo nie zadziobie. Chociaż odrobina szacunku dla zwierząt i traktorów nie zaszkodzi. W gospodarstwie praca wre, ale wszystko odbywa się z umiarem i rozsądkiem. Gospodarze są ludźmi radosnymi, otwartymi na kontakty i spotkania z innymi, a ich domy stoją przed przyjezdnymi otworem. Cieszą się, kiedy mogą kogoś poznać i sprawić przyjemność. Rodziny z dziećmi, zakochane pary, poszukujący spokoju samotnicy, aktywni sportowcy i wymagający amatorzy leniuchowania odnajdą tu swoje szczęście. Dla jednych będzie to pomoc w zamiataniu stajni, dla innych lepienie bałwana, kąpiel w aromatycznym sianie czy też wyprawa na biegówkach po lesie. Zależnie od oczekiwań można wybierać spośród gospodarstw ekologicznych i z ofertą zdrowotną, obiektów dostosowanych dla rodzin z małymi dziećmi, gospodarstw z winnicami i stajniami z ofertą jeździecką oraz przyjmujących osoby niepełnosprawne. Regularnie w ofercie pojawiają się kompleksowe pakiety.

Ambicje sportowe: zimowy raj Austrii

Goście wypoczywający w gospodarstwach z reguły są nastawieni na aktywne spędzanie czasu, chociaż wieczorami chętnie zasiadają przy kominku, rozmawiając z innymi gośćmi i popijając nalewki z gospodarzami. Ale wielu z nich przyjeżdża ze względu na możliwość zażywania ruchu i organizowania wycieczek. Sporo gospodarstw zlokalizowanych jest w miejscowościach zimowiskowych, w pobliżu wyciągów, jezior i tras biegowych. Gospodarze najlepiej wiedzą, co dzieje się w okolicy: liczne imprezy folklorystyczne, wydarzenia kulturalne lub po prostu fajna zabawa po nartach stanowi uzupełnienie zimowej idylli. Wszystkie informacje, oferty i gospodarstwa zamieszczone są na stronie www.urlaubambauernhof.at

AOIT

Ryszard J. Wrzosek

Pomorski Przedkongresowy Sejmik Krajoznawczy „Pomorze – krajobrazy kultury i wartości”

Sejmik, który odbył się 28. września br. w auli Instytutu Oceanografii Uniwersytetu Gdańskiego w Gdyni, zorganizowało Pomorskie Kolegium Instruktorów Krajoznawstwa PTTK w Gdańsku przy współpracy Oddziału Gdańskiego Polskiego Towarzystwa Geograficznego i Instytutu Geografii UG. Wzięli w nim udział naukowcy UG i krajoznawcy, reprezentujący przewodników turystycznych, instruktorów krajoznawstwa i nauczycieli z niemal całego woj. pomorskiego, głównie z Trójmiasta, razem blisko 100 osób. Honorowy patronat nad sejmikiem objęli Jan Kozłowski, marszałek Województwa Pomorskiego, Wojciech Szczurek, prezydent M. Gdyni i Lech Drożdżyński, prezes ZG PTTK.

Pomorskie krajobrazy jako temat wiodący przedstawili gdańscy geografowie w świetle najnowszych badań. Piszący te słowa jako przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Sejmiku i Pomorskiego Kolegium Instruktorów Krajoznawstwa PTTK serdecznie powitał zebranych, w tym zaproszonych gości, także prezesów oddziałów PTTK woj. pomorskiego, honorowych członków PTTK, m.in. Jadwigę Kuśmierk, Jerzego Szukalskiego i Andrzeja Michalczyka. Nawiązał on do XXX Jubileuszowego Światowego Dnia Turystyki, którego główne obchody w tym roku odbyły się w Ghanie, w przeddzień sejmiku, pod hasłem „Turystyka – świętowaniem różnorodności”. Spotkanie zorganizowane było w związku z przyszłorocznym VI Kongresem Krajoznawstwa Polskiego, który odbędzie się 10-12 września w Olsztynie pod hasłem „Polska w europejskiej rodzinie. Przenikanie kultur, idei i wartości. Powinności krajoznawców”. W imieniu gospodarzy obiektu UG powitał zebranych prof. dr hab. Tadeusz Palmowski, dyrektor Instytutu Geografii UG. Pozdrowienia i życzenia owocnych obrad złożyli zaproszeni, honorowi goście, poseł i przedstawiciele władz samorządowych województwa i Gdyni. W pierwszej części sesji krajoznawczej przewodniczył prof. Tadeusz Palmowski. Wygłoszono pięć referatów:

1. Ryszard J. Wrzosek „Z historii kongresów krajoznawczych”,
2. Teresa Sadoń-Osowiecka „O możliwych pożytkach z krajoznawstwa”,
3. Aleksandra Cicharska „Mniejszości narodowe i etniczne w woj. pomorskim”,
4. Jan Mordawski „Kaszubi w dziejach Pomorza”,
5. Piotr P. Woźniak „Przybysze z północy – skały skandynawskie w sztuce i środowisku przyrodniczym Pomorza”.

W trakcie przerwy uczestnicy otrzymali materiały promujące region pomorski i Gdynię, ufundowane przez marszałka Woj. Pomorskiego, prezydenta Gdyni i dyrektora Oddziału Geologii Morza Państwowego Instytutu Geologicznego w Gdańsku. Sponsorem był również Instytut Geografii UG, który został gospodarzem przerwy. Należy tu podkreślić bardzo dobrą i owocną współpracę z nim i Oddziałem Gdańskim Polskiego Towarzystwa Geograficznego, datującą się od lat 60. XX w. Wspólnie organizujemy sesje naukowe i popularnonaukowe oraz wycieczki krajoznawcze jako imprezy szkoleniowe PTTK. Wielu członków PTTK działa w PTG i odwrotnie.

Drugiej sesji krajoznawczej sejmiku przewodniczył Ryszard J. Wrzosek, PTTK. Wygłoszono cztery referaty tematyczne:

1. Mariusz Czepeczyński „Kultury zapisane w przestrzeni – krajobrazy znaczące woj. pomorskiego”,
2. Jerzy Szukalski „Krajobraz Kociewia jako produkt turystyczny”,
3. Michał Witkiewicz „Transformacje i tendencje rozwoju przestrzeni turystycznej Pojezierza Kaszubskiego”,
4. Tadeusz Palmowski „Przenikanie kultur wokół Zatoki Gdańskiej na przykładzie Trójmiasta i Kaliningradu”.

Przed każdym referatem prezentowano jego autora, dokonania naukowe i społeczne oraz zainteresowania.

Po krótkiej dyskusji podsumowania sejmiku dokonali prof. Tadeusz Palmowski i autor. Na uwagę zasługuje wysoki poziom prezentowanych referatów, bogato ilustrowanych w systemie multimedialnym. Tematyka referatów i ich nowatorska prezentacja jest zgodna z zamierzeniami VI Kongresu Krajoznawstwa Polskiego. Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Sejmiku zapowiedział wydanie drukiem materiałów posejmikowych, referatów i pokłosa sejmiku. Poinformował, że Pomorskie Kolegium Instruktorów Krajoznawstwa PTTK jeszcze w tym roku przygotowuje dwie sesje krajoznawcze, w Gdyni i Gdańsku, poświęcone tematyce „Powinności krajoznawców, głównie Instruktorów Krajoznawstwa PTTK”. Po konsultacji z prof. dr. hab. Januszem Zdebskim, przewodniczącym Komitetu Naukowo-Programowego Kongresu, materiały z sejmiku gdyńskiego zostaną przekazane jako dorobek środowiska pomorskich krajoznawców na Kongres w Olsztynie.

Juliusz Wysłouch

TO JUŻ DZIESIĄTY RAZ

Zaproszenie na Turbacz

Zgodnie z tym, co widnieje na plakacie zamieszczonym w numerze listopadowym zapraszam na X Spotkanie Śladowe do schroniska, w którym wszystko się zaczęło. Dziesięć lat temu ogłosiłem po raz pierwszy na łamach NS podobne zaproszenie. Gdy przyszedłem do schroniska z niepokojem oczekiwałem, czy ktokolwiek się pojawi. Nie znalazłem nikogo ze środowiska związanego z KTN, nie miałem pojęcia, czy zaproszenie nie trafi w próżnię. A jednak. Wieczorem było już 18 osób, a frekwencja „dobła” do 30. Podobnie było na drugim spotkaniu, też ponad 30 osób i tak się to potoczyło. Oprócz narciarzy niemal na każdym spotkaniu pojawiały się „łosie”, czyli turyści poruszający się po górach „na butach”, zacie grono rozwijające swoją towarzysko – turystyczną działalność.

Zapraszam zatem po raz dziesiąty do gościnnego schroniska PTTK na Turbaczu. Gospodarze obiektu są już uprzedzeni o naszych zamiarach i także zapraszają. Termin Spotkania to 4 – 7 marca 2010 roku. Można rezerwować noclegi dzwoniąc na 602 118 889. To telefon p. Aleksandra Długopolskiego, numer tel. stacjonarnego to (018) 266 77 80.

Tradycyjnym miejscem spotkań wieczornych będzie sala kominkowa. Ponieważ będzie to pod koniec sezonu, to proponuję zabranie (kto będzie miał) zdjęć z imprez narciarskich. Będzie można podzielić się wrażeniami i wspomnieniami z większym gronem zainteresowanych. Jak zwykle każdy uczestnik bierze udział na własną odpowiedzialność. Wycieczki w góry podejmujemy w mniejszych lub większych zespołach, obowiązywać będzie wpisywanie tras i uczestników do zeszytu wyjść. Jak zawsze będziemy się spotykać po śniadaniu w celu ustalenia tras i składu zespołów – wyjścia w góry ok. godz. 9.00- 9.30, wieczorem zaś po kolacji, przy kominku spotkania w sali kominkowej od godz. 20-tej do „ostatniego klienta”. Stali bywalcy Spotkań pewnie rozpoznają się na zdjęciach prezentującej niegdysiejsze śladowe dokonania, nowo przybyli poznają dzięki nim historię tych Spotkań. Druga część wystawki fotograficznej pokaże góry sprzed lat – fotografowane w niepraktykowanej już czarno-białej konwencji. Uczestnicy otrzymają schematyczne propozycje tras, liczę na inwencję twórczą znawców terenu. Myślę, że jeśli dopisze pokrywa śnieżna, to naszym łupem będzie Gorc, Kudłoń, Tobołów, Stare Wierchy, może Dolina Kamienicy, Lepietnicy, Bukowina Waksmundzka, Jaworzyna Kamienicka, zjazd na Przełęcz Knurowską.... . Dzień już dość długi pozwoli na dalekie wycieczki, jednak pamiętajmy, że kiedyś się kończy, a bezpieczeństwo jest rzeczą podstawową.

Impreza jest wpisana do kalendarza Komisji Turystyki Narciarskiej, a patronuje jej nasza Redakcja. Spotkanie odbędzie się bez względu na pogodę. Nawet jeśli wszędzie dokoła nie będzie śniegu, to w górach będzie na pewno. Przekonał się o tym podczas Spotkania w Jaśliskach, gdzie nikt nie wierzył w obecność śniegu, a okazało się że był – tylko trochę wyżej. Zatem przybywajcie na Turbacz. Gorce czekają.

I po targach TT Warsaw 2009

Blisko 60 krajów zaprezentowało się podczas tegorocznych TT Warsaw. Od 24 do 26 września w Centrum Targowo-Kongresowym MT Polska 40 z nich promowało piękno swoich regionów na stoiskach narodowych. Był wśród nich między innymi Egipt – Kraj Partnerski najbardziej międzynarodowej jak dotychczas edycji. 118.104 gości targowych, w tym: 9507 klientów biznesowych, 353 VIP-ów (aż 50 ambasadorów!), 8285 klientów indywidualnych i 312 przedstawicieli mediów oraz 450 wystawców – liczby mówią same za siebie... To były bardzo udane targi!

Jedna z najważniejszych i najbardziej międzynarodowych imprez w Polsce, adresowana do branży turystycznej, po raz pierwszy skupiła całe środowisko w nowym Centrum MT Polska przy ul. Marsa 56c. Już tradycyjnie pierwszy dzień targowy dedykowany był wyłącznie branży i klientom biznesowym, drugiego i trzeciego dnia wystawcy zapraszali także klientów indywidualnych. Wystawcy z Polski i z zagranicy odbyli setki efektywnych spotkań, podpisali wiele umów i rozbudowali swoje oferty o nowe atrakcyjne produkty turystyczne. Można było przebierać w ofertach na sezon jesienno-zimowy: wyjazdów świątecznych, narciarskich czy weekendowych pobytów za miastem. Każdy mógł znaleźć propozycję dostosowaną do swoich indywidualnych potrzeb, wybrać najkorzystniejszą dla siebie formę wypoczynku, poznać wyjątkowość najpiękniejszych miejsc na Ziemi lub po prostu skorzystać ze specjalnej okazji i zarezerwować wycieczkę w promocyjnej cenie.

Spotkania dla branży podczas TT Warsaw

W ramach wydarzeń, dedykowanych przedstawicielom sektora MICE, podczas targów odbyły się spotkania pod jednym hasłem: „Nowe trendy w przemyśle spotkań!”. Dużym zainteresowaniem cieszyły się zarówno płatna konferencja firmowana przez MPI Club Summer Meeting, jak i bezpłatne wykłady na temat organizacji *green eventów* oraz o wolontariacie pracowniczym w kontekście społecznej odpowiedzialności biznesu (CSR). Nie mniej interesująca okazała się konferencja na temat programów lojalnościowych w działalności podmiotów turystycznych. Nie zawiedli także prowadzący dwudniowe warsztaty dotyczące profesjonalnej promocji ofert turystycznych w internecie, w wydawnictwach i poprzez prezentacje targowe. Uczestnicy warsztatów współorganizowanych przez POT, Wiadomości Turystyczne, portal otoWakacje.pl i MT Polska dowiedzieli się, jak tradycyjne techniki promocyjne mogą pomóc w budowaniu skutecznej i efektywnej komunikacji z klientem.

Dzięki merytorycznemu wsparciu specjalistów z MSiT można było zadać pytania i podzielić się swoimi wątpliwościami w kwestii zmian w Ustawie o usługach turystycznych, natomiast przedstawiciele PIT, PIU i grupy Signal Iduna zajęli się tematyką dotyczącą Funduszu Zabezpieczeń Turystycznych jako gwarancji chroniącej turystów i touroperatorów. Zainteresowani tematyką promocji regionów oraz Ustawą o Partnerstwie Publiczno-Prywatnym mogli wziąć udział w spotkaniu firmowanym przez Warsaw Destination Alliance.

Na targach nie zabrakło także interesujących wydarzeń towarzyszących dedykowanych indywidualnym zwiedzającym. Na niektórych stoiskach można było posłuchać muzyki, inne czarowały zapachami potraw regionalnych kuchni, a do odwiedzenia kolejnych zachęcały piękne tancerki i hostesy w oryginalnych strojach. Swojego szczęścia można było spróbować biorąc także udział w licznych konkursach z nagrodami od wystawców. Podczas TT Warsaw 2009 odbyło się także wiele spotkań z ciekawymi ludźmi, m.in. autorami przewodnika „Moja Toskania!” Vito Casettim i Agatą Jakóbczak czy słynnym podróżnikiem Wojciechem Cejrowskim, który pojawił się na prezentacji Ekwadoru.

Podczas TT Warsaw, jak co roku, odbyły się konkursy dla wystawców...

W konkursie *Fair Play Turystyki Polskiej* o Kryształowy Globus 2009, organizowanym przez PIT oraz MT Polska, zwyciężył Dworek nad Łakami w Kiermusach, natomiast w konkursie dziennikarstwa i MT Polska na najbardziej oryginalne i profesjonalne stoisko targowe TT Warsaw 2009 jury nagrodziło statuetkami *Homo Turisticus* trzech laureatów: Słowację, Czechy i Miasto Stołeczne Warszawa.

Międzynarodowe Targi Polska Sp. z o.o.

ROWEREM PO TORUNIU

Choć do ideału daleko, to rowerzysta w Toruniu może w kilku miejscach omijać niebezpieczne jezdnie korzystając z dróg rowerowych. Jest tak w codziennej komunikacji, można wykorzystać istniejące odcinki dróg rowerowych, by dotrzeć do istotnych dla turysty obiektów. Toruń kojarzy się przede wszystkim ze Starówką. Trzeba przyznać, że łatwiej jest poruszać się po Starym i Nowym Mieście na rowerze niż samochodem. Turysta zmotoryzowany powinien szukać miejsca do parkowania raczej na obrzeżach Starówki. Wbrew pozorom i temu, co twierdzą niektórzy zwolennicy nieograniczania tam ruchu samochodowego, miejsc parkingowych nie brakuje. Oczywiście, znalezienie miejsca dla samochodu na którejś z ulic Starówki to wyczyn nie lada, ale już w odległości 5 min spaceru od ścisłego Centrum problemu nie ma. Pustkami świeci duży podziemny parking pod Centrum Sztuki Współczesnej przy Wałach Gen. Sikorskiego, nawet wielkie banery informujące o parkingu nie skutkują. Każdy chce wjechać samochodem niemal pod pomnik Kopernika. Jak daleko jest z tego parkingu na Starówkę? Trzeba przejść na drugą stronę Wałów Sikorskiego, a pod pomnik Kopernika jest 5 min spacerem. Podobnie na parkingu pod mostem drogowym zawsze jest dużo miejsca. Jak długo idzie się na Starówkę? Trzy minuty, a na Rynek Staromiejski 8 min. No, to tylko dygresja, miało być o rowerach.

Podstawową informacją jest ta, że poza ul. Szeroką i Królowej Jadwigi, czyli głównym „deptakiem”, wszystkie ulice Starego i Nowego Miasta dostępne są dla rowerów. Kilka, co prawda, tylko w jednym kierunku, ale za to na innych jednokierunkowych ulicach rowerzyści mogą poruszać się w obu. Jest tak, co ważne, na ul. Kopernika, gdzie znajduje się Dom Kopernika – oddział Muzeum Okręgowego. Wspomniane ulice tworzące główną staromiejską promenadę można na rowerze przekraczać w poprzek lub wjeżdżać w sąsiadujące ulice, o czym informują odpowiednie tabliczki pod zakazami ruchu, np. „nie dotyczy rowerów wjeżdżających w ul.....”. Ów „tranzyt” w poprzek deptaka to wynik rozmów środowiska rowerowego z zarządem dróg. Dla rowerów dostępne są oba rynki: Staromiejski – ten z ratuszem i pomnikiem Kopernika, i Nowomiejski. Na tym drugim jest pokaźny parking rowerowy. Co prawda tzw. wyrwikółko, ale solidne i mieszczące wiele rowerów. Podobny, nieco mniejszy stojak jest na Rynku Staromiejskim w szczycie Poczty Głównej. To tylko namiastka tego, co powinno być. Wkrótce na Starówce zostanie zamontowanych kilkadziesiąt solidnych stanowisk rowerowych. Mają być i na „deptaku” i na bocznych ulicach. Na ul. Piekary 28 mieści się wypożyczalnia rowerów, a w pobliżu pomnika Kopernika parkują riksze, których „kierowcy” oferują krótsze i dłuższe przejażdżki wokół Rynku i po całej Starówce. Turysta, który przyjedzie do Ratusza, by obejrzeć jakąś wystawę (Muzeum Okręgowo), może zostawić pojazd w stojaku na dziedzińcu.

Dostępny dla ruchu rowerowego jest cały Bulwar Filadelfijski, czyli wiślane nabrzeże. Jednak trzeba się dzielić miejscem z licznymi pieszymi i mieć na uwadze ich bezpieczeństwo oraz pierwszeństwo w korzystaniu z bulwaru. Do jazdy rowerem po Bulwarze upoważnia znak „droga pieszo-rowerowa”. Prawdopodobnie w ciągu najbliższych dwóch lat część komunikacyjna Bulwaru zostanie przebudowana już z uwzględnieniem ruchu rowerowego. Przebudowa bulwaru pozwalająca na bezpieczne współistnienie pieszych i rowerów zapowiadana była już w połowie lat 90., ale pozostała w sferze obietnic. Niemniej wszyscy sobie jakoś radzą, a różnice poziomów pokonujemy pochylniami przeznaczonymi głównie dla wózków. Wyjeżdżając z bulwaru w kierunku wschodnim można „nie dotykając” jezdni przejechać rowerem do wschodnich dzielnic miasta. Co prawda, z ciągłością dróg rowerowych jest różnie, ale większego problemu nie ma. Najpierw wzdłuż ul. Traugutta długi podjazd po wysokim wiślanym brzegu drogą rowerową, a potem pieszo-rowerową, dalej wzdłuż ul. Lubickiej i Szosy Lubickiej jedziemy na Rubinkowo i do dzielnicy Na Skarpie. To największe toruńskie „sypialnie”. Droga dla rowerów przecina także Bielawy i zapuszcza się w przemysłowo-handlową ul. M.



Skłodowskiej-Curie. Ulica ta będzie w dalszym ciągu modernizowana i uzyska drogę rowerową. Niedawno oddano do użytku przebudowaną ul. Olimpijską wraz z drogą rowerową. Powstała niemal obwodnica rowerowa ciągnąca się przez wschodnie dzielnice miasta.

Na zachód od Starówki rozciąga się wpisane niedawno do rejestru zabytków Bydgoskie Przedmieście. To dzielnica pięknych secesyjnych kamienic, budynków z lat 20. i 30. o doskonałej architekturze, willi z tychże lat i budynków z tzw. pruskiego muru, ale nie były jakich budek, tylko przypominających architekturę uzdrowską przełomu wieków XIX i XX. Ta dzielnica ma dwie osie komunikacyjne, obie jednokierunkowe, co rowerzystom sprawia sporo kłopotu. Ale powoli ruch rowerowy nabiera rozpędu za sprawą dwukierunkowej drogi rowerowej wzdłuż ul. Bydgoskiej. Można nią dojechać do Parku Miejskiego i nad tzw. Martówkę (dawne starorzecze – dziś w centrum terenów rekreacyjnych). Wszystkie alejki Parku są dostępne dla rowerzystów. Ze wspomnianej drogi można korzystać w relacji Bydgoskie – Centrum. Połowa tej drogi to znakomicie wykonany asfalt, drugą część przebudowano do końca 2009 r. Także reprezentacyjną dla dzielnicy ul. Mickiewicza czeka generalna przebudowa. Niewielki fragment już zbudowano, trwają dalsze roboty na kolejnym odcinku. Zachod-

nia część dzielnicy ma drogę rowerową wyprowadzającą za miasto w kierunku nowego stadionu żużlowego Motoareny im. Rosego i dalej w kierunku Bydgoszczy do granic miasta. W północnej części dzielnicy mamy ciąg pieszo-rowerowy wzdłuż miasteczka uniwersyteckiego, jednak o bardzo słabej nawierzchni. Ponieważ ul. Gagarina będzie wkrótce przebudowana (powstanie linia tramwajowa do UMK) nie podejmuje się tam żadnych prac naprawczych. Kilka dość długich odcinków dróg rowerowych znajduje się w północnej części miasta na Chełmińskim Przedmieściu, na Mokrem i na Jakubskim. To drogi wzdłuż ul. Długiej, Wielkiego Rowu, Grudziądzkiej, Kościuszki i Żółkiewskiego. Niestety, nie mają jeszcze połączenia z centrum miasta. Wzdłuż ul. Ugory biegnie droga rowerowa obsługująca dzielnicę Wrzosi po stronie wschodniej, obecnie trwają prace przy przebudowie głównej ul. Chełmińskiego i Wrzosów – Szosy Chełmińskiej. Powstaje tam także droga dla rowerów, z kilkusetmetrowego odcinka już zbudowanego, na razie nieoficjalnie, już korzystają liczni cykliści. Koniec 2009 r. przyniósł nowe drogi rowerowe wzdłuż ul. Dobrzyńskiej od pl. Św. Katarzyny do pl. Pokoju Toruńskiego, skąd rozchodzą się drogi rowerowe na północ i na wschód. W ten sposób cykliści uzyskali wygodne i bezpieczne połączenie Starówki z Przedmieściem Jakubskim i Mokrem.

Do jakich ważnych dla turysty obiektów można dojechać na rowerze w Toruniu pomijając Starówkę? Praktycznie wszędzie, choć nie zawsze tylko po drodze rowerowej. Do Zamku Dybowskiego po drugiej stronie Wisły dojedziemy przez most korzystając z chodników – rowery są dopuszczone na chodnikach mostu mimo próby wyeliminowania rowerzystów i wepchnięcia ich na zatłoczoną jezdnię mostu. Twarde stanowisko Stowarzyszenia Rowerowy Toruń zaowocowało przywróceniem ruchu rowerowego po chodnikach, gdyż jazda po jezdni mostu to zajęcie co najmniej ryzykowne. Możliwość jazdy rowerem po chodnikach na moście jest niezwykle ważna dla turystów mieszkających na kempingu Tramp, znajdującego się w pobliżu południowego przyczółka mostu. Ruiny zamku w Złotorii, tuż za granicą miasta, osiągniemy jadąc na wschód przez Rubinkowo i Skarpę do dzielnicy Kaszczorek drogami rowerowymi i pieszo-rowerowymi, potem ul. Turystyczną do mostu na Drwęcy. Korzystając z drogi rowerowej przy ul. Grudziądzkiej i dalej innymi ulicami dojedziemy do schroniska turystycznego w Forcie IV. To jeden z kilkunastu fortów głównych Twierdzy Toruń, całkowicie wykorzystany do celów turystycznych. Fort można zwiedzić, można w nim pomieszkać, można urządzić spotkanie, zlot, zjazd, czy jeszcze inną turystyczną imprezę. W 2010 r. powstanie droga rowerowa od ul. Polnej wzdłuż ul. Chrobrego do wspomnianego fortu.

Trzeba jeszcze wspomnieć o leśnej osadzie Barbarka znajdującej się na północozachód od miasta. Do niedawna była tam leśniczówka i jedno zabudowanie, które zostały zaadaptowane do celów edukacyjnych, turystycznych i rekreacyjnych. Zresztą już od późnych lat 20. XX w. miejsce to pełniło funkcję letniska. Działała tam letnia restauracja, odbywały się pikniki. Dziś prowadzi tam szlak pieszy i rowerowy, są place zabaw, dwie polany rekreacyjne z boiskami i stanowiskami do grillowania, park linowy, szkoła leśna prowadząca programy edukacji ekologicznej, a także schronisko turystyczne (Gościniec) i hotel (Dworek). Przy szkole leśnej działa wypożyczalnia rowerów. Miejsce to związane jest z kultem Św. Barbary, a do kaplicy ciągną tłumy na niedzielną mszę. Niewielka kaplica mieści ledwo 20-30 osób, pozostali wierni uczestniczą w mszy pod gołym niebem niezależnie od pogody, bowiem odbywają się one co niedziela przez cały rok. W soboty i niedziele przewijają się przez Barbarkę setki rowerzystów i to nie tylko od wiosny do jesieni, a zimą, gdy pozwalają warunki nie brak narciarzy na śladówkach.

Najbliższa przyszłość rozwoju infrastruktury rowerowej w Toruniu to montaż kilkudziesięciu stojaków na Starówce (40 już stoi) i budowa kilku odcinków dróg rowerowych. Lata zaniedbań w tej dziedzinie sprawiają, że nie jest łatwo poruszać się po mieście na rowerze, ale jest coraz lepiej, w wielu relacjach jest szybciej i sprawniej niż samochodem, czy komunikacją miejską. A turysta na rowerze? Zawsze sobie poradzi.

IV Wojewódzki Zlot Aktywnych Krajoznawców WZAK - Bydgoszcz 2009

Z inicjatywy Anny i Piotra Hartwichów – działaczy Oddziałowej Komisji Krajoznawczej, oraz Tadeusza Frymarka – wiceprezesa Zarządu Regionalnego Oddziału PTTK „Szlak Brdy” w Bydgoszczy, a także Krzysztofa Czerepowickiego – przewodniczącego Regionalnego Kolegium Instruktorów Krajoznawstwa PTTK Województwa Kujawsko-Pomorskiego, w dniach 17-18.10.2009 r. odbył się w Bydgoszczy IV Wojewódzki Zlot Aktywnych Krajoznawców.

Uczczenie 70. rocznicy Kampanii Wrześniowej, promocja walorów krajoznawczych Bydgoszczy i okolic, możliwość zdobycia odznak krajoznawczych „Przyjaciół Bydgoszczy” oraz „Wędrownik Pomorza i Kujaw” czy wreszcie integracja środowisk krajoznawczych województwa kujawsko-pomorskiego to cele imprezy, które w pełni zostały zrealizowane. W gościnnych progach bydgoskiego Szkolnego Schroniska Młodzieżowego zjawili się blisko 50 uczestników reprezentujących środowiska krajoznawców Grudziądza, Torunia, Świecia, Włocławka, Kruszwicy, Ciechocinka oraz Bydgoszczy. Na Zlocie byli również krajoznawcy z województwa pomorskiego, łódzkiego i wielkopolskiego.

Sobotnia część zlotu poświęcona Bydgoszczy rozpoczęła się od uroczystego powitania uczestników w Sali Sesyjnej bydgoskiego Ratusza przez wiceprezydenta miasta Wojciecha Nowackiego. W części poznawczej krajoznawcy zwiedzili ekspozycję muzealną mieszczącą się w bydgoskich spichrzach, odbyli rejs po Brdzie Bydgoskim Tramwajem Wodnym, zapoznali się z najważniejszymi zabytkami Starego Miasta, a także mieli możliwość obejrzenia inscenizacji potyczki rycerzy polskich z krzyżackimi. Późnowieczny spacer przez miasto dodatkowo pokazał uczestnikom piękno bydgoskiej secesji. W sobotę również odbyło się posiedzenie Regionalnego Kolegium Instruktorów Krajoznawstwa PTTK oraz otwarte spotkanie instruktorów krajoznawstwa województwa kujawsko-pomorskiego. W trakcie tego spotkania Andrzej Urbański i Andrzej Hermann z Torunia oraz Zbigniew Suszyński z Włocławka z rąk Krzysztofa Czerepowickiego otrzymali legitymacje Instruktora Krajoznawstwa Regionu.

Niedzielną część zlotu przeznaczona była na wycieczkę ukazującą najciekawsze zakątki Pałuk i Krajny leżące na zachód i południo-zachód od Bydgoszczy. Trasa wycieczki obejmowała Kruszyn z obiektami militarnymi tzw. „Przedmościa Bydgoskiego”. Kolejnym przystankiem na trasie wycieczki było Nakło nad Notecią, gdzie uczestnicy obejrzelik ciekawą ekspozycję Muzeum Ziemi Krajeńskiej. W planie była również Kcynia z późnobarokowym, pokarmelickim kościołem NMP. W Gołańczy zlotowicze zapoznali się z gotycko-barokowym kościołem NMP wchodzącym w skład dawnego kompleksu pobernardyńskiego oraz pozostałościami zamku Pałuków. Następnie organizatorzy zawieźli uczestników do Grocholina. W tej miejscowości w otoczeniu zadbanego parku uczestnicy obejrzelik dwa zabytki. Pierwszym z nich jest wzniesiony na początku XVII w. murowany późnogotycko-renesansowy dwór obronny oraz zbudowany po 1836 r. późnoklasycystyczny pałac. Ostatnim obiektem, jaki zwiedzili zlotowicze, był Smogulec z bardzo ciekawym kościołem pw. św. Katarzyny i bł. Marii Pasterki.

Niezwykle napięty, ale i bardzo ciekawy program Zlotu został zrealizowany. Krajoznawcy z woj. kujawsko-pomorskiego z niecierpliwością czekają na przyszłoroczny, kolejny już V Wojewódzki Zlot Aktywnych Krajoznawców.



Uczestnicy IV WZAK-u przy Pomniku Walki i Męczeństwa Ziemi Bydgoskiej na Starym Rynku. Foto Tadeusz Perlik

Śladami królowy Marianny Orańskiej

Nabierają tempa przygotowania do obchodów 200. rocznicy urodzin Marianny Orańskiej - holenderskiej królowy niezwykle zasłużonej dla dzisiejszych powiatów kłodzkiego i ząbkowickiego. Z jej osobą wiąże się wiele wydarzeń i obiektów, o czym chcą przypomnieć nie tylko ich władarze. Dwanaście podmiotów z ziemi kłodzkiej i ząbkowickiej oraz trzy samorządy czeskie z mikroregionu javornickiego są zaangażowane w przygotowania nawiązujące do 200. rocznicy urodzin M. Orańskiej. Już od ubiegłego roku przedstawiciele samorządów gmin i powiatów, na których terenie niderlandzka księżniczka zaznaczyła swoją obecność, spotykają się i ustalają szczegóły dotyczące nie tylko wyznaczenia szlaku turystycznego jej imienia, ale także zorganizowania imprez kulturalnych.

We wrześniu br. starosta ząbkowicki Ryszard Nowak był gospodarzem kolejnego posiedzenia, gdzie podsumowano pierwszy etap poczyniń. Wiadomo jest, że wspomniany szlak weźmie swój początek w Ząbkowicach Śląskich, od skrzyżowania drogi krajowej nr 8 z drogą wojewódzka od Srebrnej Góry. Poprowadzi w kierunku Masywu Śnieżnika. Opistem strony historycznej zajął się prof. Krzysztof R. Mazurski, pozostali uczestnicy zespołu zajęli się określeniem miejsc godnych zwiedzenia.

– Mamy już pełną dokumentację tej trasy, zinwentaryzowaliśmy obiekty w jakiś sposób związane z księżną, jest też folder o szlaku i jego idei – podkreśla starosta. – Teraz rozpoczynamy etap drugi. Już w listopadzie br. „powiat ząbkowicki”, jako partner wiodący w całym tym przedsięwzięciu, złoży kolejny projekt. Chodzi w nim o oznakowanie wspomnianego szlaku.



**Fragment zamku w Kamięncu Ząbkowickim
należącego do Marianny Orańskiej.
Fot. Piotr Dacko**



Każda z „gmin” już ma rozeznanie, gdzie postawi odsyłacze, tablice informacyjne, kierunkowskazy. Poprowadzą one turystę nie tylko trasą główną, lecz też bocznymi, m.in. do czeskiej Bilej Vody. Za sprawą Zbigniewa Szczygła – członka Zarządu Województwa Dolnośląskiego, który mocno zaangażował się w pracach organizacyjnych, obchody rocznicowe obejmą cały region. W powiatach kłodzkim i ząbkowickim wiodącą rolę ma odegrać Bystrzyca Kłodzka. Nie bez znaczenia jest ostatnia obecność na spotkaniu u starosty Wojciecha Zipsa – konsula honorowego Królestwa Holandii. Poprzez niego wydarzenie nabierze wymiaru międzynarodowego.

– Wszystko wskazuje na to, że 8 maja 2010 r. obchody dwustulecia urodzin Marianny Orańskiej rozpoczną się na dobre. Zostaną zauważone we Wrocławiu, Warszawie, głównie w naszych powiatach za sprawą wystaw, spotkań, innych wydarzeń kulturalnych i turystycznych – zauważa R. Nowak. Podkreśleniu rangi wydarzenia posłuży też okolicznościowa moneta.

bień – Euroregio Glacensis

31 wycieczka Rajdu na Raty

We wrześniu br. wyruszyliśmy na kolejną, 31. wycieczkę Rajdu na Raty zorganizowaną przez Oddział PTTK Sudety Zachodnie w Jeleniej Górze. Tym razem trasa była wyjątkowo trudna i prowadziła z Jakuszyca do Świeradowa-Zdroju. O dziwo, na starcie zjawilo się ponad dwadzieścia osób i jeden pies. Wyruszyliśmy z Przeł. Szklarskiej oddzielającej Karkonosze od Gór Izerskich. Początkowo słyszymy szum strumyka płynącego tuż przy drodze. Warto się przyjrzeć mchom i trawą zwisającym nad wodą. Jest to bardzo przyjemny widok. Niestety, po chwili strumyk przestaje gadać, gdyż płynie w inną stronę. Dochodzimy do wzniesienia *Samolot*. Miał tu być punkt widokowy, ale drzewa już dawno zasłoniły wszystkie widoki. Gdy tak próbowaliśmy coś jednak wypatrzyć, dotarło do nas, że panuje tutaj absolutna cisza. Nic nie było słycać poza szumem wiatru. Żadnych ptaków. Niemożliwe? A jednak. Teraz udaliśmy się piękną drogą (aż żalowaliśmy, że jesteśmy bez rowerów) w dół. Przepiękne jest to zejście. Powolutku odzywają się pojedyncze ptaki. I mimo braku widoków, to świerki rosnące wzdłuż drogi wprawiają w doskonały nastrój. Aż chce się żyć. Nawet nie zauważyliśmy, kiedy przekroczyliśmy mostek na pot. Płonka i dotarliśmy na polanę, gdzie kiedyś działała huta szkła. Teraz w budynku dawnej leśniczówki jest przytulne schronisko. Tak, to Orle. Na budynku zainstalowano zegar słoneczny. Niestety, mimo iż są tu dwa zegary na narożach ścian, to żaden z nich nie został przystosowany do zmiany czasu na letni lub zimowy. Czyżby nie potrafią? To oczywiście żart. Wyruszamy dalej i podążamy wzdłuż granicznej rzeki Izery. Woda płynie omijając głazy, których pełno w korycie. Ale ciekawość wzbudza jej kolor – brunatnożółty. Jest to efekt wypłukiwania torfu. Wkrótce jesteśmy przy terenach chronionych jako rezerwat przyrody. Są to Torfowisko Doliny Izery oraz Torfowisko Izerskie. Utworzono je do ochrony torfowisk górskich na obszarze obejmującym ponad 200 ha właśnie torfowisk. Bo sam obszar chroniony jest ponad dwukrotnie większy. Dalej spokojnym spacerkiem docieramy do Chatki Górzystów. Jest to przyjemne schronisko mieszczące się w budynku dawnej szkoły. Jedynym zachowanym z osady Wielka Izera. A trzeba wiedzieć, że były tu swego czasu 43 domy, młyn wodny, 3 gospody, kawiarnia, remiza, szkoła. A mieszkało, np. w 1933 r., aż 134 osoby. A dzisiaj widzimy tylko jakieś fundamenty. Prawda, że przykre? A jeszcze bardziej robi nam się przykro, gdy dowiemy się, że te wszystkie zniszczenia nie są wynikiem ostatniej wojny. Zniszczeń tych dokonano już po niej. A jeśli chodzi o okres II wojny światowej, to jedyną ofiarą był Paul Hirt prowadzący schronisko. I właśnie jego grób znajduje się na łące obok. Ale dość tych przykrych spraw. W schronisku spotkała nas nagroda. Za te wszystkie trudy, za przelany pot, każdy, no, może każdy, zjadł wyśmienitego i jakże wielkiego naleśnika z jagodami. Pychotka. Tak więc nabraliśmy sił i ruszyliśmy dalej. Już wkrótce dotarliśmy na Polanę Izerską, a stamtąd do schr. PTTK Na Stogu Izerskim, zbudowanym w 1924 r. Na samym Stogu istniała kiedyś wieża widokowa. Niestety, obecnie stoi tu maszt przekąźnikowy. Ale widoki z tarasu przed schroniskiem są i tak wspaniałe. Ponieważ nowowbudowany wyciąg gondolowy już zamknięto, zesłaliśmy do Świeradowa-Zdroju pieszo. Z przykrością muszę stwierdzić, że przy budowie wyciągu zniszczono końcowy szlak czerwony i wyruszający ze schroniska turyści muszą dobrze się napocić, aby go odnaleźć. Nie popsulo to jednak nastrojów. Dodam na koniec, że trasę prowadził piszący te słowa.



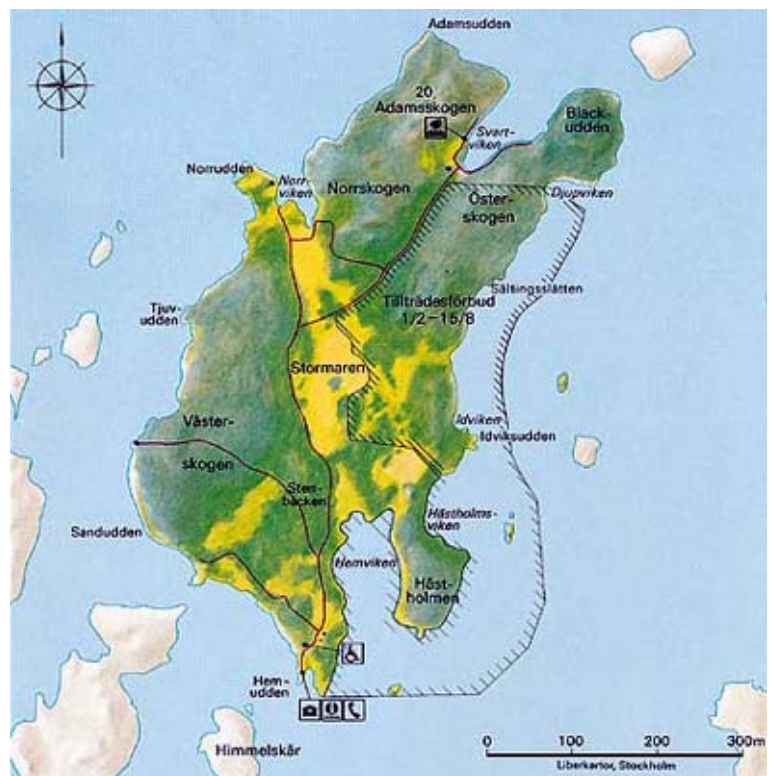
Krzysztof R. Mazurski

Jubileusz PN Ängsö

W natłoku różnych, hałaśliwie często obchodzonych jubileuszy w Polsce umknęły – za sprawą zresztą mediów, niektóre ważniejsze z punktu widzenia obecnie żyjącego społeczeństwa. Jednym z nich było niewątpliwie 50-lecie Karkonoskiego Parku Narodowego, w którym wypoczywają, wędrują i poznają ojczystą przyrodę miliony turystów (2-2,5 mln rocznie). Również bez echa minęło stulecie najstarszego w Europie Parku Narodowego Ängsö.

Powstał on na wyspie o tej samej nazwie dla ochrony urokliwego, dziewiętnastowiecznego krajobrazu, zachowanego w okolicach Sztokholmu. Warto przypomnieć, że William Wordsworth w swoim przewodniku z 1822 r. po od dawna słynnym angielskim Lake District uznał go za „rodzaj własności publicznej, co do której każdy ma prawo i zainteresowanie”. Kilkadziesiąt lat później inny angielski myśliciel, artysta i działacz William Morris na odczycie wygłoszonym w 1881 r. w Burslem (pełna wersja opublikowana w 1898 r. przez Chiswick Press for Longmans & Co. jako rozprawa „Art and the Beauty of the Earth”) stwierdził: „Jeśli zaakceptowałeś maksymę, iż zewnętrzny widok kraju [krajobraz] należy do całego społeczeństwa, i że ktokolwiek świadomie uszkadza tę własność jest społecznym wrogiem, to przypadek ten będzie na drodze do zwycięstwa”. Były to opinie niebezpieczne, jako że nieco wcześniej Wordsworth wskazywał na zagrożenie tego górsko-jeziernego regionu przez nadmiernie pojawiających się w nim turystów. Dawało się ono już wtedy odczuwać wskutek wzmożonego ich napływu pod wpływem ekscytujących niemal opisów Thomasa Graya z 1777 r. Od tego czasu trwa polemika między zwolennikami dwóch odmiennych opcji: jak najwięcej swobody dla przybywających do parków narodowych lub maksymalna ochrona w nich przyrody.

Szwedzi docenili znaczenie krajobrazu jako wartości samej w sobie (popatrzmy, co się dzieje w Beskidzie Śląskim!), mimo iż na wspomnianej wyspie ma on charakter kulturowy – wkrótce zresztą powstał na północy kraju PN Abisko, gdzie śladów człowieka praktycznie nie widać. Ochroną objęli obszar nieco mniejszy od 100 ha, powiększając go w 1988 r. do 168 ha, z czego 93 ha to wody przybrzeżne. O istocie jej stanowią kompleksy łąkowo-leśne, bogate w gatunki zielne – stąd późną wiosną ma tu miejsce swoisty „najazd” miłośników flory, o wielobarwnym aspekcie. Lasy to natomiast drzewostany z dominantą dębu, Jesiona, klonu i brzozy, najlepiej zachowane w pierwotnym stanie w wewnętrznym archipelagu Roslagen. Zajmujące mniejszą powierzchnię iglaste bory były swojego czasu eksploatowane gospodarczo, lecz obecnie rządzi w nich tylko natura. Taka sytuacja sprzyja obecności licz-



www.naturvardsverket.seln



nych gatunków ptactwa i z powodu gniazdowania części z nich od 1 lutego do 15 sierpnia część Parku, jednego z ponad trzystu (!) obecnie w Szwecji – zatoka Hemviken i wschodni fragment lasów, jest zamknięta dla przybyszów.

Jeszcze na początku XVII w. były to dwie odrębne wysepki, które w końcu połączyły osady. Oczywiście można dostać się tu tylko drogą wodną, ale zakwaterowaniem służy wygodny, jak to w tym kraju, kemping. Nie tylko jednak przyroda budzi na

Wstęp wzbroniony – łąka kwitnie! www.members.virtualtourist.com

Ängsö zainteresowanie. Wznosi się tu barokowy, czterokondygnacyjny pałac z urozmaiconymi ekspozycjami, zachowało się sporo starych domów rolników.



Jeden ze starych domów. www.members.virtualtourist.com

SZÓSTY KARPACKI FINAŁ WOŚP

Serdecznie zapraszamy na Szósty Karpacki Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy – 9/10.01.2010 r. Tym razem gramy już w osiemnastu schroniskach! Są to obiekty na Hali Lipowskiej, Hali Krupowej, Hali Miziowej, Kudłaczach, Leskowcu, Luboniu Wielkim, Maciejowej, Markowych Szczawinach, nad Morskim Okiem, na Ornaku, Polanie Chochołowskiej, Przegibku, Rycerzowej, Starych Wierchach, Turbaczu, Wielkiej Raczy, Wierchomli oraz Gorczańska Chata.

Wolontariusze VI Karpackiego Finału WOŚP kwestować będą w wymienionych schroniskach oraz w miejscowościach u podnóża tych schronisk i na okolicznych szlakach. W sobotni wieczór (9.01.2010) w wybranych schroniskach przeprowadzone zostaną licytacje i ruszą orkiestrowe sklepiki. Do skarbonki WOŚP trafi także część dochodu z noclegów w finałowy weekend (9/10.01.2010), a w niektórych schroniskach za wybrane potrawy będzie można zapłacić uiszczając stosowną kwotę do skarbonki.

Więcej informacji na stronie: www.wosp.wierch.pl oraz www.orkiestra.e-beskidy.com



Pomóżmy Przyjaciółom Przyrody w Togo

Przez wiele Polska i Polacy byli wspomagani przez międzynarodowe instytucje i zagranicznych przyjaciół. Dzieje się to nadal: każda złotówka wpłacana przez nasz kraj do kasy Unii Europejskiej przynosi 7 zł wpływu na jej zaangażowanie w Polsce. Nie należymy do najbiedniejszych społeczeństw – pomóżmy teraz innym. Ruch ochrony przyrody, związany ściśle z turystyką ekologiczną i przyrodniczą, zaczyna rozwijać się coraz żywiej i w Afryce. Kilka lat temu dzięki Międzynarodowemu Stowarzyszeniu Turystycznemu „Przyjaciele Przyrody” (NF), do którego PTTK należy od 2002 r., oraz władzom niemieckim powstał pierwszy na kontynencie afrykańskim ośrodek edukacyjno-noclegowy w senegalskim Mbao. Od niedawna ruch, związany z ideami NFI, kształtuje się w Togo. Jest to jednak kraj biedny, którego nie stać na wiele rzeczy. Ale pamiętajmy: przyroda funkcjonuje globalnie – co się dzieje na innym kontynencie, wpływa i na nasz. A dzieją się różne rzeczy – zwłaszcza coraz silniej odczuwamy zmiany klimatyczne. Dlatego i w naszym interesie leży wsparcia działań w tym odległym kraju. Możemy mu pomóc dokonując choćby wpłat na rzecz togijskiej organizacji na poniższe konta:

Austria: BAWAG Wien, BLZ 14 000, Konto Nr. 05610 665 626 (Właściciel konta: Naturfreunde Internationale); IBAN Nr. AT 88 1400 0056 1066 5499, BIC BAWAATWW.

Niemcy: Konto Nr. 870 7002, BLZ 660 205 00 (Właściciel konta: Naturfreunde Deutschlands e. V.) – Bank für Sozialwirtschaft w Karlsruhe.

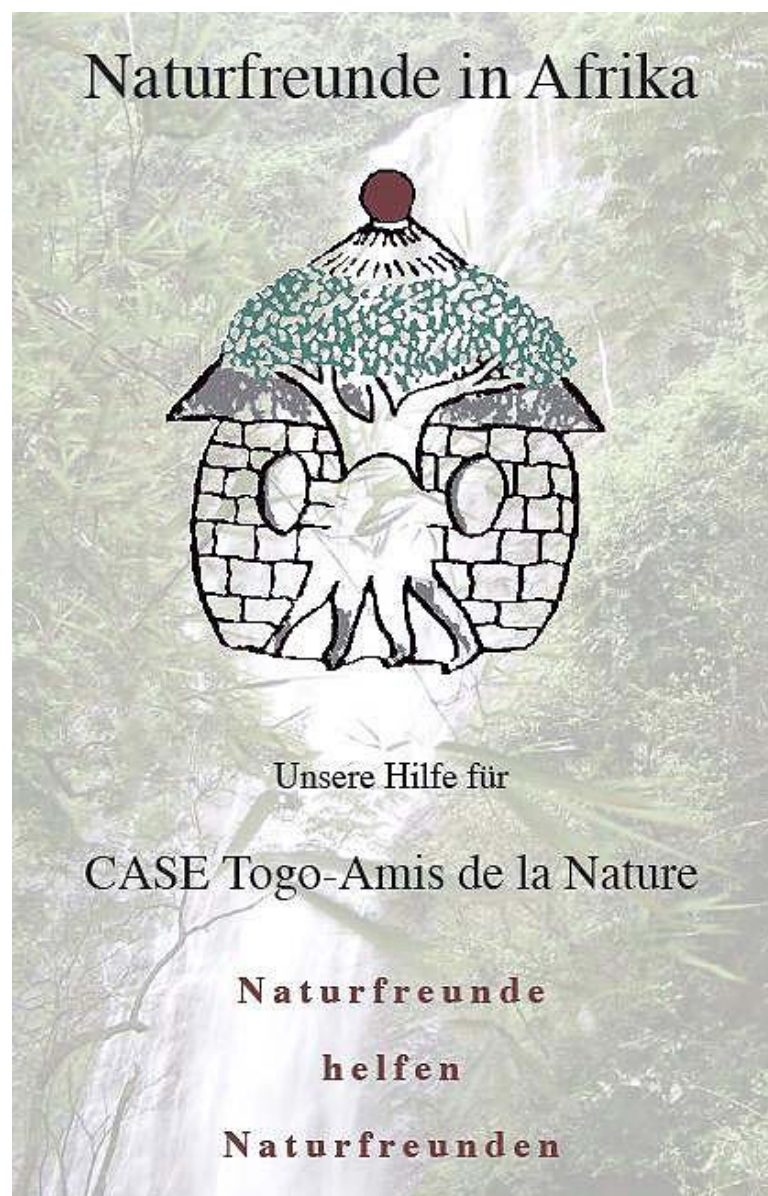
Szwajcaria: PostFinance, Konto Nr. 30-204477-2 (Właściciel konta: Naturfreunde Schweiz).

Francja: IBAN Nr. FR76 1027 8060 3900 0584 3344 195, BIC CMCIFR2A.

Należy podać hasła: Togo, Bäume lub Umweltbildung. I nie zapomnieć podać nadawcy!

Dalsze informacje o Przyjaciółach Przyrody w Afryce (kontakty, wycieczki studyjne) w NFI i broszurze „Naturfreunde und Afrika – Beispiele für erfolgreiche Nord-Süd-Kooperationen auf NGO-Ebene“. Można ją bezpośrednio pobrać w PDF w internecie w języku francuskim lub niemieckim:

www.nf-int.org: -> menu, -> Downloads, Publikationen, -> andere Publikationen **lub bezpośrednio wersję niemiecką: [www.nfi.at/index.php?option=com_docman&task=doc_download &gid=102&Itemid=50](http://www.nfi.at/index.php?option=com_docman&task=doc_download&gid=102&Itemid=50)**. Naturefriends International, A-1150 Wien, Diefenbachgasse 36, Tel.: ++43 (0)1 892 38 77, Fax: ++43 (0)1 812 97 89, office@nf-int.org, www.nf-int.org.



Juliusz Wystouch

Jak to się robi zimą, czyli zimowe biwaki

Zima zimie nierówna, biwak biwakowi także. Niektórym turystom na samą myśl o nocowaniu zimą w namiocie cierpieć skóra, innym zaś w oczach pojawiają się błyski zwane w niektórych kręgach „ku.....mi”. Ale wszystko jest dla ludzi, zimowy biwak także. Oczywiście nie proponuję każdemu od razu podróży do bazy pod Everestem czy nawet ustawienie się na Rysach. Od czegoś trzeba zacząć. Na zimowy biwak może wybrać się turysta mający spore już doświadczenie w biwakowaniu w górach w innych porach roku, mający opanowane „procedury”, czyli sprawne rozstawianie i zwijanie namiotu w różnych warunkach, zagospodarowanie wnętrza namiotu, sporządzanie posiłków, wreszcie sprawne pakowanie plecaka po biwaku. Wbrew pozorom nie można tego robić byle jak, nieporządnie, trzeba sobie wypracować nawyki i sprawdzone „patenty”.

Doświadczenie nabyte podczas wielu kilku czy kilkunastodniowych wędrówek od schroniska do schroniska przyda się na pewno, przy czym myślę tu o korzystaniu ze schronisk z dużą dawką samodzielności, co dziś nie jest najczęstszą praktyką, choćby dlatego, że w schroniskach jest coraz wygodniej, w bufetach roi się od ciekawych dań, które niemal przynoszą pod nos, rosną wymagania i wygodnictwo turystów. Dobrą szkołą było wędrowanie jeszcze w latach 70. i 80. ub. wieku, kiedy to standard schronisk znacznie odbiegał od dzisiejszego i turysta musiał być w dużej mierze samowystarczalny. Już tylko w nielicznych pozostał „duch skromności” z tamtych lat. Wówczas czymś normalnym było przygotowywanie sobie posiłków i to nie tylko prostych kanapek i herbaty. Rano i wieczorem turyści gremialnie spotykali się w „kuchniach turystycznych” i pichcili, czasem trzeba było odczekać aż zwolni się miejsce na postawienie swojej kuchenki. Ech, rozmarzyłem się.

Załóżmy, że turysta przeszedł już okres schroniskowy i praktykuje wędrówkę z namiotem. Na pewno, nawet latem, zaznał nocnego chłodu i oswoił się z niewygodami związanymi z biwakiem. Nie zawsze znajdzie się kawałek równego terenu pod namiot, czasem trzeba pójść spory kawał po wodę, a we wrześniu postraszą ryczące jelenie. To jednak tylko przygrywka do biwaku zimowego. Trzeba stopniować doświadczenie, żeby nabrać odpowiednich nawyków, poznać swoją odporność na zimno, na samotność w górach, żeby zweryfikować wyposażenie. Warto zatem wybrać się w góry w okresie przejściowym, kiedy zima nie całkiem opanuje góry, albo gdy ma się ku końcowi. Późna jesień lub przedwiosnie to niezły czas do takich eksperymentów i do zbierania doświadczenia. Późna jesień uczy też cierpliwości. Oto w końcu października lub w listopadzie dzień jest krótki i gdy latem o godz. 19- 20, a i później życie towarzyskie w schroniskach kwitnie, to w namiocie... no cóż, zbyt wielu atrakcji nie uświadczysz. Noc długa, co robić przez 12 godzin? Książka, owszem, dobra rzecz, ale trzeba ją nieść, a na takiej wyprawie liczy się każdy dekagram i miejsce w plecaku. Gdy jesteśmy w liczniejszej ekipie, czyli np. cztery osoby i dwa namioty, to można jeszcze pobiesiadować czy pograć w karty. Nie należy wybierać się na taką próbną wyprawę samotnie. Zresztą jak zawsze w góry. Oczywiście amatorów samotnej wędrówki nie brakuje, a brak towarzystwa wymusza większą uwagę, większą samodzielność, turysta uczy się skuteczniej i na własnej skórze wszelkich czynności, nabywa doświadczenia, bo nie jest przez nikogo wyręczany, może liczyć wyłącznie na siebie. Przyznaję, że moja próbną wyprawą była „występem solowym” i dała mi bardzo wiele, jeśli chodzi o poznanie swoich możliwości. Inaczej to wygląda, gdy trzeba samemu wybrać miejsce, postawić namiot... wsłuchiwać się w ciszę nocy lub w wycie wiatru. Ta późnojesienna wyprawa była poprzedzona kilkudniowym wypadem z kolegą w kwietniu, właśnie na granicy zimy i wiosny i to dosłownie. Bywało, że za dnia szliśmy w słońcu po skrzącym się śniegu, namiot stawialiśmy na udeptanym śnieżnym placu, a rano wszystko obok spływało po zboczu, zaś nasz namiot był niczym Arka Noego. Następnego

ranka mróz ścinał trawy i dokoła było srebrzyście, a w dzień szliśmy „w krótkich rękawkach”. Wyprawa jesienna może być bardziej stabilna pogodowo, cały czas bywa raczej chłodno, na przedwiośniu trzeba się liczyć ze sporymi różnicami temperatury między dniem a nocą. Przebywanie w takich warunkach to też wartościowe doświadczenie. Poznajemy wówczas niezbyt miłe odczucie porannego chłodu, zapoznajemy się ze szronem osiadającym we wnętrzu namiotu, oswajamy się z tym wszystkim. Istotne jest poznanie właściwości ubioru i sprzętu, jakim dysponujemy. Dowiadujemy się, czy śpiwór chroni nas przed zimnem, jak trzeba się ubrać, by nad ranem nie zmarznąć. Nie będę tu opowiadał, jak to zrobić, bo każdy na początku dysponuje innym wyposażeniem i dopiero jego użycie weryfikuje je pod kątem wyprawy zimowej. Ja sprawdzałem swój śpiwór nocując na balkonie w temperaturze ok. 0° C i bardzo skromnie ubrany – podkoszulek z długim rękawem, legginsy plus grube skarpety i czapka – żadnych polarów. W każdym razie polecam dobry sposób na to, by buty nie zamieniły się rano w zmarznięty, sztywny pomnik. Jak wiadomo, są wilgotne po całym dniu wędrówki, więc pozostawione bez zabezpieczenia w namiocie pozostaną w najlepszym razie mokre i zimne, w innym przypadku zamarzną na kość. By tego uniknąć, pakujemy je do oddzielnych woreczków



(najlepiej podobnych do woreczka od śpiwora) i wkładamy do śpiwora – buty „śpią” razem z turystą i rano są, jeśli nie suche, to przynajmniej ciepłe. Ten „patent” stosujemy niemal zawsze, także latem. Niektórzy wystawiają (latem) buty na zewnątrz namiotu. To może skończyć się kompletnym ich zawilgoceniem nad ranem, kiedy pojawi się rosa. Natomiast wystawianie dobytku na noc za zewnątrz namiotu nie jest złym pomysłem. Ja praktykuję to dość często. Po wieczornych

czynnościach kulinarnych i porządkowych, gdy już wszystko gotowe do spania, pakuję wszystko, co niepotrzebne do plecaka, szczelnie zamykam i ładuję całość do dużego foliowego wora. Tak zabezpieczony plecak umieszczam przy namiocie, w obrębie „gospodarstwa”. Najczęściej namiot stawia się, by wejście było od strony zawietrznej, więc murek ułożony ze śnieżnych bloczków lub usypany znajduje się od nawietrznej, dlatego przy wejściu do namiotu zwykle znajdzie się miejsce na plecak. Jeśli namiot posiada spory przedsionek, to zagadnienie odpowiedniego złożenia plecaka na noc znika – po prostu umieszcza się dobytek w przedsionku.

Biwakowanie w polskich górach nie jest konieczne, taka forma wędrówki to raczej świadomy wybór turystów chcących wzbogacić swoje turystyczne przeżycia. Zimowe warunki sprawiają, że nawet w niewysokich górach można przeżyć wspaniałą przygodę. Kilka dni i nocy spędzonych w Beskidzie Żywieckim, Sądeckim lub w Gorcach to prawdziwa „męska” (dlaczego akurat męska?) przygoda. W Tatrach, jak wiemy, obowiązują przepisy TPN raczej wykluczające biwakowanie, Bieszczady (w części jest BPN), choć niewysokie, są zimą bardzo trudnym terenem, Karkonosze również. Ale uwaga – Piłsko to też kawał góry i już niejedynemu turysta miał zimą kłopoty. Na zimową wędrówkę z namiotem wybierajmy teren już sobie znany. Trasę należy przygotować, wyznaczyć miejsca biwakowe i ewentualne miejsca rezerwowe, pomyśleć o szlakach pozwalających na szybkie awaryjne zejście do najbliższej miejscowości lub do schroniska. To może się przydać, choćby w razie awarii namiotu. Trzykrotnie „przerabiałem” taką sytuację, kiedy to stelaż nie wytrzymał naporu wiatru. No, niestety, ale długo nie da się wysiedzieć w szmacie, która opadła na głowę, bo tak zachowuje się namiot, gdy trzasną pręty stelaża. Dlatego dobrze jest, żeby ekipa liczyła więcej niż dwie osoby, a w użyciu była dwa namioty. Rzadko się zdarza, żeby oba namioty uległy awarii. Wówczas „ofiary” awarii przenoszą się do sąsiadów i jakoś można do rana przesiadzieć. W księżycową noc można spró-

bować zwinąć cały biwak i pomaszerować do najbliższego schroniska. Ale gdy pada śnieg, jest mgła i niewiele widać, radzę przeczekać do rana i wówczas się ewakuować. Próby nocnego „wycofu” przy mocno ograniczonej widoczności kończą się najczęściej nieciekawie, a nawet tragicznie, zwłaszcza w wyższych górach.

Na koniec parę słów (jednak) o wyposażeniu. Namiot powinien być dwuwarstwowy i możliwie lekki. Dobrze, gdy jego ciężar nie przekracza 3 kg. Warto go doposażyć mocując dodatkowe odciaży. Aluminiowe śledzie zastąpić twardszymi i dłuższymi niż standardowe (to nieco podnosi masę niesionego dobytku). Namiot stawiać na dobrze udeptanym placyku, wokół zbudować murek ze śniegu – nawet gdy wokół las. Spokojny i cichy wieczór nie musi być zapowiedzią równie spokojnej nocy. Załamanie pogody to czasem kwestia pół godziny, a silny wiatr jest prawdziwym wrogiem turysty. Przy stawianiu namiotu należy wykorzystać kamienie, gałęzie, kijki, czekany – wszystko, co jest w zasięgu ręki, a pozwoli ustabilizować „chatkę-szmatkę”. Zwykle mościmy sobie karimatę. Zimą używajmy grubszej z aluminiową powłoką po jednej stronie. Ja pod karimatę kładę jeszcze cienki aluminiowy materacyk 190x190 cm (PCW+folia alu). Daje to dodatkową izolację od zimnego podłoża i nawet, gdy się człek zsunie z karimaty, to nie dotyka bezpośrednio zimnej podłogi.

Śpiwór jest bardzo ważnym elementem wyposażenia i powinien być dobrej jakości, przeznaczony do użycia w niskich temperaturach. Producenci na ogół umieszczają informację o zakresie temperatur: „*minimum, wygoda, komfort*”, lub podobnie. Puchowy czy z wypełnieniem syntetycznym? Wybór należy do każdego z nas, ale puch to puch. Można i warto zaopatrzyć się w puchowe botki do spania. Kurtka puchowa i ocieplane spodnie zakładane na noc pozwalają na przebywanie w niskich temperaturach, ale zajmują sporo miejsca w plecaku. Obecnie są dostępne różne ubiory polarowe, które konkurują z puchowymi, ale raczej nie są w stanie ich zastąpić. Jednak, gdy prognoza pogody nie przewiduje temperatur niższych niż -10° kurtka i puchowe spodnie nie są niezbędne. Dobra kurtka polarowa 300 z windstoperem powinna wystarczyć, a co do spodni, to na używane za dnia zakładamy dodatkowo z polaru lub ocieplane. Przez wiele godzin pozostaje się w bezruchu, więc dobry i suchy ubiór jest konieczny. Pamiętajmy o zapasowych rękawicach, zawsze w rezerwie musi być para suchych.



Śpiwór jest bardzo ważnym elementem wyposażenia i powinien być dobrej jakości, przeznaczony do użycia w niskich temperaturach. Producenci na ogół umieszczają informację o zakresie temperatur: „*minimum, wygoda, komfort*”, lub podobnie. Puchowy czy z wypełnieniem syntetycznym? Wybór należy do każdego z nas, ale puch to puch. Można i warto zaopatrzyć się w puchowe botki do spania. Kurtka puchowa i ocieplane spodnie zakładane na noc pozwalają na przebywanie w niskich temperaturach, ale zajmują sporo miejsca w plecaku. Obecnie są dostępne różne ubiory polarowe, które konkurują z puchowymi, ale raczej nie są w stanie ich zastąpić. Jednak, gdy prognoza pogody nie przewiduje temperatur niższych niż -10° kurtka i puchowe spodnie nie są niezbędne. Dobra kurtka polarowa 300 z windstoperem powinna wystarczyć, a co do spodni, to na używane za dnia zakładamy dodatkowo z polaru lub ocieplane. Przez wiele godzin pozostaje się w bezruchu, więc dobry i suchy ubiór jest konieczny. Pamiętajmy o zapasowych rękawicach, zawsze w rezerwie musi być para suchych.

Jedzenie powinno być łatwo przyswajalne i łatwe do przyrządzenia na ciepło. Gotujemy na gazie, wodę uzyskujemy ze śniegu. Trochę to trwa, bo kuchenka musi pokonać początkową temperaturę „surowca”, ale trzeba cierpliwie poczekać. Mniej dbajmy o swoje gusty kulinarne, bardziej o energetyczność, łatwość pakowania, przenoszenia i przyrządzania. Może to być mieszanka śniadaniowa złożona z kaszki mleczno-pszennej lub mleczno-ryżowej i wieloskładnikowego müsli. Wystarczy wsypać do menażki, zalać gorącą (nie gotującą) wodą i dobrze wymieszać. Nie jest to może posiłek wykwintny, ale daje „pałę”, niewiele waży i jest najprostszy w przygotowaniu. Z owoców (jabłka, cytrusy) rezygnujemy, jeśli już to warto zabrać pojemniczki z kandyzowanymi lub suszonymi. Wieczorny posiłek powinien być solidny, choć nie zawsze chce się jeść. Jednak dobra zawieszista zupa wsparta pieczywem z dodatkami powinna pozwolić na regenerację sił. Napoje tylko gorące – kawa, herbata. Błędem jest picie zimnych napojów. Na to można sobie pozwolić w schronisku i to na koniec dnia, ale nie podczas wędrówki i na biwaku pod namiotem.

Na pewno nie wyczerpałem tematu. To tylko kilka uwag wynikających z wielu zimowych biwaków w górach niższych i wyższych, w warunkach niemal idealnych i takich, co to „krew w żyłkach ścinają”.

Co kolekcjonujemy najczęściej?

Według Wikipedii – encyklopedii definiowanej przez użytkowników Internetu – definicja kolekcjonerstwa jest następująca:

Kolekcjonerstwo (łac. *collectio* – zbiór) - zbieractwo, świadome gromadzenie przedmiotów o ustalonym zakresie merytorycznym, topograficznym lub chronologicznym w celu tworzenia zbiorów, wystaw i pokazów. Najczęściej w formie amatorskiej jako hobby. Rozwija się już u dzieci w wieku przedszkolnym – w dzisiejszych czasach często pod wpływem reklam telewizyjnych.

Istnieje bardzo duża ilość zbiorów, np.: **bibliofilstwo** – książki (zwłaszcza cenne i rzadkie, rękopisy, starodruki), **birofilistyka** - przedmioty związane z piwem (etykiety, podkładki pod kufle, kapsle z nadrukami, itp.), **falerystyka** - orderki i odznaczenia, **filatelistyka** - znaczki pocztowe, **filokartystyka** – pocztówki, **filumenistyka** - etykiety z pudełek od zapalek, **fonotelistyka** - karty telefoniczne, **numizmatyka** - dawne monety i medale, **militarystyka** - przedmioty pochodzenia wojskowego (manierki, menażki, hełmy, bagnety), itd.

Najczęściej spotykanym rodzajem zbiorów są książki przydatne w działalności krajoznawczej. Obok książek gromadzone są też często wydawnictwa periodyczne (czasopisma) w całości lub w postaci wycinków, a także mapy. Treść tych pozycji może dotyczyć w całości regionu lub problemu, którym interesuje się kolekcjoner lub też może mieć znaczenie przyczynkarskie do jego zbioru. Wydawnictwa stanowią nie tylko przedmiot bibliofilstwa, ale są też podstawowym warsztatem pracy kolekcjonera-krajoznawcy: materiałem źródłowym, z którego czerpie on wiedzę, niezbędnym do opracowywania zbiorów, a także opisów krajoznawczych, do planowania tras i programów wycieczek i innych imprez, jak też do opracowania wystaw i prelekcji.

Zbiorem z dziedziny książek można objąć:

- monografie, przewodniki, słowniki geograficzne, foldery, informatory,
- encyklopedie, słowniki, podręczniki z dziedziny historii, sztuki, architektury, archeologii, etnografii, przyrody, itd.,
- czasopisma, jak np. „Gościniec”, „Wierchy”, „Ziemia”, „Na szlaku”, periodyki regionalne, lokalna prasa codzienna i wiele innych, zależnie od zainteresowań. Może to być także zbiór historyczny, np. stare roczniki „Ziemi”, gazety czy czasopisma przedwojenne regionu itp.,
- atlasy, mapy, plany miast, szkice sytuacyjne, np. stare mapy sprzed I wojny światowej, mapy szczegółowe własnego regionu, kolejne wydania planu własnego miasta (od najstarszego) itp.,
- afisze, plakaty, kalendarze ścienne o treści krajoznawczej, stare sztychy itp., dotyczące wybranego tematu lub regionu,
- okładki, obwoluty, winiety,
- wydawnictwa albumowe, stare wydania dzieł krajoznawczych, „białe kruki”, inne książki cenne ze względu na bibliofilskie wydanie czy piękną szatę graficzną.

Najcenniejszym dla kolekcjonera jest zbiór autorski, tj. egzemplarze wydanych książek i opracowań własnych lub też książek z autografami autorów, szczególnie, jeśli są dedykowane właścicielowi kolekcji, mają one wtedy dla zbieracza wartość merytoryczną i emocjonalną. Wspecjalizowane kolekcjonowanie książek, czasopism, map itp. określamy mianem **bibliofilstwa**. Kolekcjoner rozmiłowany w tych przedmiotach zwraca uwagę





nie tylko na treść, ale i na formę wydania, tj. rodzaj oprawy, papieru, krój czcionki, układ graficzny, artystyczną jakość i technikę ilustracji, oryginalność i unikatowość wydania, nakład, wiek książki, jej stan zachowania itd. Dużą uwagę przykładają się do edytorskiej i do specjalnych wydań bibliofilskich, wykonywanych artystycznie, nierzadko w ograniczonej ilości egzemplarzy (numerowanych, a czasem z wpisanym nazwiskiem właściciela). Istnieją stowarzyszenia bibliofilów („zakony”), kultywujące stare tradycje i obrzędy. Organizowane są aukcje, giełdy i wystawy. Przynależność do grona bibliofilów nobilituje kolekcjonera w gronie miłośników książek. Za zasługi w tej specjalności nadawany jest „Order Białego Kruka”.

Książki i czasopisma przechowywać najlepiej w otwartych regałach, chroniąc przed bezpośrednim działaniem słońca i czyszcząc okresowo odkurzaczem ze szczotką o długim włosiu. Istnieje szereg systemów ustawiania książek według zasad bibliotekarskich: autorami, wielkościami, seriami, działami, (topograficznie i problematycznie), albo według numeracji. Większy zbiór książek trzeba skatalogować w książce inwentarzowej lub kartotece, co ułatwia szybkie odszukanie potrzebnego egzemplarza. Inne wydawnictwa: atlasy, mapy, druki, foldery itp., należy przechowywać w odpowiednich szufladach czy skrzynkach, umożliwiających ich wietrzenie, łatwy dostęp i odszukanie według ustalonego systemu. Wycinki trzyma się zwykle w teczkach opisanych i ułożonych regionami lub problemami. Natomiast plakaty, afisze, sztychy itd. powinny być umieszczone poziomo w tekach lub płaskich, dużych szufladach, umożliwiających ich całkowite rozłożenie (bez zwijania) dla uniknięcia załamania i zniszczenia.

H. P.

Nasz amerykańsko-polski autor – znawca Sudetów i nie tylko

Zakończyliśmy (a właściwie to autor zakończył) cykl niezwykle interesujących artykułów o zachodniosudeckiej toponimii, wzbogacających wiedzę o Sudetach. Zapewne Czytelnicy są ciekawi, kto to zacz. A więc prezentujemy króciutko jego sylwetkę.

Jerzy Kazimierz Bieńkowski urodził się w 1944 r. w Ostrzeszowie (Wielkopolska). Uzyskał stopień magistra ekonomii na WSE Wrocław (obecnie Uniwersytet Ekonomiczny) w 1966 r. Był aktywnym działaczem PTBK w latach 1962-1987, początkowo w Oddziale Wrocławskim, gdzie w latach 1965-66 pełnił funkcję wiceprzewodniczącego oddziałowej Komisji Krajoznawczej. Następnie od 1973 r. był w Oddziale Świętokrzyskim w Kielcach, jako członek Zarządu Oddziału w latach 1974-83, a w latach 1980-83 jako jego prezes. Posiadał uprawnienia przewodnika GOT (1963-87), przewodnika sudeckiego od 1965 r., potem dolnośląskiego i świętokrzyskiego od 1974 r., również po Jaskini Raj. To także działacz AKT we Wrocławiu (1963-69), przewodnik studencki od 1963 r. Został założycielem Koła Turystycznego Ekonomistów na WSE Wrocław w 1965 r. Od sierpnia 1987 r. mieszka w USA (Michigan).

Red.



Wrzesław Mechło

JAN MECHŁO – zasłużony krajoznawca i przewodnik

Najstarszym czynnym krajoznawcą i nestorem przewodników wycieczek PTTK, działającym w Świnoujściu był Jan Mechło. Jego bogaty życiorys wypełniony był niezwykle aktywną działalnością społeczną. Pierwszym powojennym transportem opuszcza rodzinne Wilno, gdzie się urodził 26.06.1928 r., i jedzie do Lublina. Tutaj jako student i członek Lubelskiego Hufca Morskiego oczyszcza z wojennych gruzów Lublin, Majdanek, Gdańsk i Warszawę w ramach wyjazdów hufców Służby Polsce i obozów pracy społecznej. Uczestniczy również w przejmowaniu i ratowaniu sprzętu poniemieckich ośrodków żeglarskich na Mazurach: w Olsztynie-Kortowie, Łuczanych (Giżycku) i Mikołajkach. Później pracuje na Radogoszczy w Łodzi. Po studiach dostaje nakaz pracy w Szklarskiej Porębie. Tu-



taj 25.08.1955 r. wstępuje do PTTK, w ramach którego organizuje piesze wycieczki po górach oraz spływy kajakowe i wycieczki rowerowe. Wkrótce wraz z żoną i synem przenosi się nad morze. Od 1958 r. mieszka w Świnoujściu i oprowadza grupy wycieczkowe po regionie (pierwsza społeczna wycieczka dla delegacji górników w czerwcu 1958 r.) oraz gromadzi dokumentację krajoznawczą (posiada największą biblioteczkę krajoznawczą w Świnoujściu i bardzo bogate zbiory fotograficzne). Za działalność społeczną na rzecz turystyki otrzymał bardzo liczne puchary i wyróżnienia. Zdobył też trzykrotnie tytuł najlepszego przewodnika Pomorza, a także wzorowego opiekuna zabytków, oraz liczne odznaki turystyki kwalifikowanej: złota TOK, GOK, GON, GOT i inne.

Już na przełomie lat 50. i 60. Jan Mechło współpracuje przy wyznaczaniu szlaków turystycznych oraz tras krajoznawczych wycieczek autokarowych po wyspie Wolin i ziemi kamieńskiej, którymi następnie prowadzi pierwsze wycieczki szkoleniowe, w szczególny sposób inspirowane słowiańską historią tych ziem. W tym czasie na kursie w Jastarni zdobywa uprawnienia instruktora jachtowego i następnie w Świnoujściu przez 10 lat prowadzi również obozy wodniackie dla studentów oraz wraz z Jerzym Kerntofem kursy żeglarskie, a także regaty po Zalewie Szczecińskim i Zatoce Pomorskiej. Wraz z kol. Romanowskim z Wolina organizuje wycieczki kajakowe po Krainie 44 Wysp delty Świny. W 1964 r. współorganizuje WOPR w Świnoujściu oraz prężne koło PTTK przy PPDiUR „Odra”. Oprowadza grupy po słynnym Muzeum Ryb Mrożonych. Aktywnie działa w klubie filmowym „Horizont” starając się utrwalać wydarzenia i osiągnięcia miasta. W 1968 r. wraz z dr. Andrzejem Władką i T. Żylińskim w ramach PTTK zakłada i prowadzi klub wodniacki „Tryglaw” w zorganizowany

sposób proponując młodzieży uprawianie żeglarstwa i kajakarstwa oraz sportów motorowodnych. Jest to jego całkowicie społeczna praca. Organizuje liczne spływy po najpiękniejszych rzekach Polski. Od 1971 r. prowadzi ogólnopolskie spływy kajakowe „Dokoła wyspy Wolin” z pierwszym w historii etapem morskim: Dziwnów – Świnoujście. W tym czasie zakłada przy PTTK oraz wraz z Józefem Plucińskim przez wiele lat społecznie prowadzi również koło narciarskie PTTK organizując zimowe obozy w górach. W społecznej pracy na rzecz rozwoju turystyki wykazuje niesamowitą energię i poświęca jej każdą wolną chwilę.

W latach 1969-73 dokładnie poznaje i opracowuje krajoznawczo oraz historycznie przebieg podstawowych tras wycieczek ze Świnoujścia do NRD: po wyspie Uznam, do Anklam i Ueckermunde, po miastach: Wolgast, Greifswald i Stralsund, Rugii, do Rostoku, do Berlina oraz Poczdamu. Oprowadzając wycieczki zawsze podkreśla przed- i słowiańską przeszłość tych terenów. Jest świetnym znawcą religii i kultury Słowian Pomorza, ale że urodził się w Wilnie (posiada bogatą kolekcję diabłów), to przez przewodników zostaje nazwany Słowiańskim Wajdelotą. Od jego imienia odpowiedzialną uchwałą przewodnicy nazwali również jeziorko w Kołczewie obok j. Raczego – Jez. Jańskim. Jego słynne długotrwałe polemiki ze znawcą pruskiej historii Pomorza Tadeuszem Ferszke, w których pan Jan ukazuje wyższość moralną Słowian nad bezwzględną, pozbawioną skrupułów germańską i pruską zaborczością, poruszają oraz wciągają do dyskusji wielu krajoznawców i przewodników z całej Polski. Przez wiele lat Jan Mechło jest prezesem Koła Przewodników PTTK w Świnoujściu, które w tym czasie staje się najlepszym w woj. szczecińskim, zdobywając liczne wyróżnienia za działalność i poziom szkolenia. Współpracuje ze znanymi krajoznawcami regionu: Czesławem Piskorskim, Wojciechem Lipniackim, Marianem Czernerem, Gwidonem Chmarzyńskim, Andrzejem Kaube, Edwardem Olszewskim, dostarczając im wielu informacji i spostrzeżeń z regionu, wykorzystywanych w publikacjach. Społecznie prowadzi liczne wycieczki szkoleniowe oraz wykłady na kursach dla przewodników. Gromadzi dokumentację fotograficzną miasta i regionu. Jest też aktywnie działającym prelegentem PTTK i TWP prowadzącym bardzo liczne pogadanki o historii i walorach miasta oraz Pomorza dla przybywających do Świnoujścia wczasowiczów i kuracjuszy. W latach 1970-81 dzięki pomocy prezesa SM Witolda Rusakiewicza organizuje i prowadzi prężny Klub Krajoznawczy przy SM „Słowianin”, w którym skupia się młodzież zainteresowaną wędrownkami po regionie oraz po Polsce (organizuje liczne rajdy i zjazdy). Przez szereg lat pracując w świnoujskim porcie społecznie organizuje liczne imprezy sobotnio-niedzielne w Wiselce i Karsiborze oraz wycieczki dla pracowników, wiodące przez najpiękniejsze tereny Polski i po krajach socjalistycznych (po otwarciu granic). W realizacji turystycznych pasji bardzo konsekwentnie i aktywnie wspiera go żona Jadwiga, długoletnia kierowniczka świnoujskich sanatoriów.

Jan Mechło posiada tytuły wykładowcy-specjalisty: PTTK i TWP. Jest wyjątkowym znawcą okresu słowiańskiego w historii Pomorza Zachodniego. W czasopiśmie „Przekrój” ukazał się obszerny artykuł, w którym dziennikarz napisał o nim z podziwem m.in.: „Do tej pory nie spotkałem przewodnika o takiej erudycji i wiedzy krajoznawczej”. Jan Mechło jest współautorem książki „Wojenne tajemnice Pomorza” oraz recenzentem wielu książek i opracowań dotyczących Pomorza. Za społeczną działalność na rzecz turystyki wśród licznych nagród otrzymał również najwyższą: Złotą Honorową Odznakę PTTK oraz odznakę Gryfa Pomorskiego, medal Zasługi Pracy i srebrny Krzyż Zasługi. Mimo wieku pan Jan nadal czasami oprowadza wycieczki, pływa w morzu, jeździ rowerem i znakomicie opowiada o historii Pomorza. Po fascynacji turystyką, jaką przekazał swoim synom Wrzesławowi i Sławowi (obaj zdobyli uprawnienia przewodnickie i żeglarskie, starszy pisze książki o Pomorzu), odkrywa uroki regionu przed swymi wnuczkami: Pauliną i Magdą oraz wnukiem Radosławem, wychowując trzecie pokolenie znawców i miłośników Pomorza. Stale podkreśla swoją dumę ze Świnoujścia i jego wspaniałego rozwoju, do którego również starał się przyczynić. Jan Mechło może być wzorem społecznej uczciwości i wytrwałości. Na swą ostatnią wędrownkę wyruszył 19. października br.

Jan Sakwerda

(27.11.1942 – 24.10.2009)

Ten znany we Wrocławiu (i nie tylko) znawca regionu urodził się w Katowicach, a studia historyczne – pod wpływem rozwoju zainteresowań krajoznawczych po uzyskaniu uprawnień przewodnickich i przewodnika turystyki górskiej PTTK (1974), skończył na Uniwersytecie Wrocławskim. Do 1990 r. należał do Oddziału PTTK w Wałbrzychu. Dzięki staraniom i zabiegom społecznego opiekuna zabytków Andrzeja Pankowskiego otwarto 16.05.1965 r. na zamku Grodno w Zagórzcu Śląskim Muzeum Regionalne PTTK. Jego kustoszami, kierownikami i opiekunami byli kolejno: Jerzy Stańkowski, Stefan Nabrdalik, Andrzej Pietraszek, Anna Pohribniak, następnie Jan Sakwerda, Leszek Brągiel, Roman Pohribniak, a potem Elżbieta Faberska Bartłomiej Ranowicz.

Nasz Kolega został członkiem Koła Przewodników Sudeckich i Terenowych po otrzymaniu uprawnień na przewodnika terenowego po Dolnym Śląsku i przewodnika sudeckiego w 1970 r. W 1976 r. na Konkursie Krasomówczym PTTK w Golubiu-Dobrzyniu otrzymał wyróżnienie. Uchonorowany był odznaką „Zasłużony Działacz Turystyki” w 1983 r. oraz Honorowymi Odznakami PTTK: srebrną (1983) i złotą (1989). W 1974 r. uzyskał uprawnienia Instruktora Krajoznawstwa Regionu, a w 1977 r. – IK Polski. W 1985 r. wydał „By czas nie zatarł ich śladów” – wspomnienia o wybitnych krajoznawcach i działaczach PTTK na Dolnym Śląsku, a cztery lata później „Zamek Grodno”. Opublikował też informatory krajoznawczo-turystyczne o okolicach Ząbkowic Śląskich i Wambierzyc, zorganizował XIV Forum Krajoznawstwa Dolnośląskiego (Świdnica, 4-6.10.1985) na temat „Pomniki dawnego prawa na Śląsku”, choć później wycofał się z działalności w PTTK, poświęcając się całkowicie historii sztuki śląskiej, a po 1990 r. działalności w charytatywnej organizacji Odd Fellows.

Po 1990 r. zamieszkał we Wrocławiu, odbywał spotkania szkoleniowe z członkami Koła Przewodników Oddziału Wrocławskiego PTTK w Muzeum Sztuki Medalierskiej, w którym był początkowo kustoszem, a w latach 1999-2000 pełnił funkcję zastępcy dyrektora Muzeum do spraw merytorycznych. Działal też niezwykle aktywnie w Towarzystwie Opieki nad Zabytkami, będąc wybranym w styczniu 2002 r. na skarbnika jego oddziału dolnośląskiego, do 2004 r., potem nadal pozostając członkiem zarządu. Pod koniec życia osiadł na najbardziej ulubionej przez siebie Ziemi Kłodzkiej, gdzie też zmarł – w Kłodzku.

Stał się wielkim znawcą, ekspertem i miłośnikiem śląskiego medalierstwa i ekslibrisów, autorem wielu publikacji, specjalistycznych katalogów (m. in. czterotomowego katalogu zbiorów medali śląskich z kolekcji Muzeum oraz wystaw poświęconych tematyce Śląska, prac naukowych i popularnonaukowych z zakresu sztuki. Ofiarował Bibliotece Śląskiej niezwykle cenną kolekcję 160. ekslibrisów z przełomu XIX i XX w., prace wybitnych malarzy, grafików i rytowników z Drezna, Berlina, Monachium, Hamburga, Lipska, Getyngi i Wiednia. Autorami tych graficznych dzieł sztuki w oryginalnych, starych technikach: drzeworycie, miedziorycie, litografii, akwaforcie, akwatincie, suchej igle i innych, są m.in. ówcześni profesorowie Akademii Sztuk Pięknych ze Stuttgartu i Monachium. Dzięki Jego zaangażowaniu Muzeum z powodzeniem promowało współczesną polską sztukę medalierską w kraju i na świecie, poprzez, m.in., udział międzynarodowych wystawach FIDEM, współorganizowanie z Ośrodkiem Kultury i Sztuki we Wrocławiu cyklu wystaw pt. „Wieczory Wyszehradzkie – znad Dunaju, Wełtawy i Wisły”, wydawanie medali muzealnych czy też wręcz inspirowanie ich powstawania: *Medalierski autoportret*, *500-lecie odkrycia Ameryki*, *40 rocznica Powstania Warszawskiego*. Janek był też kolekcjonerem filiżanek, szklanek i kieliszków z nadrukami przedstawiającymi dolnośląskie miasteczka i wsie. To także dokumentacja śląskiego krajobrazu w całej jego różnorodności. Słynął wśród kolekcjonerów także jako znawca i kolekcjoner malarstwa śląskiego, zwłaszcza pejzażowego. Interesowali Go mało znani, śląscy artyści, tacy jak np. Anton Born czy Otto Müller z Lubawki. Udokumentowanie życia i zrobienie katalogu prac artysty było dla Niego zawsze ogromną satysfakcją. W dorobku pozostawił 18 prac autorskich, 3 redakcyjne, 1 opracowanie, 1 przedmowę.

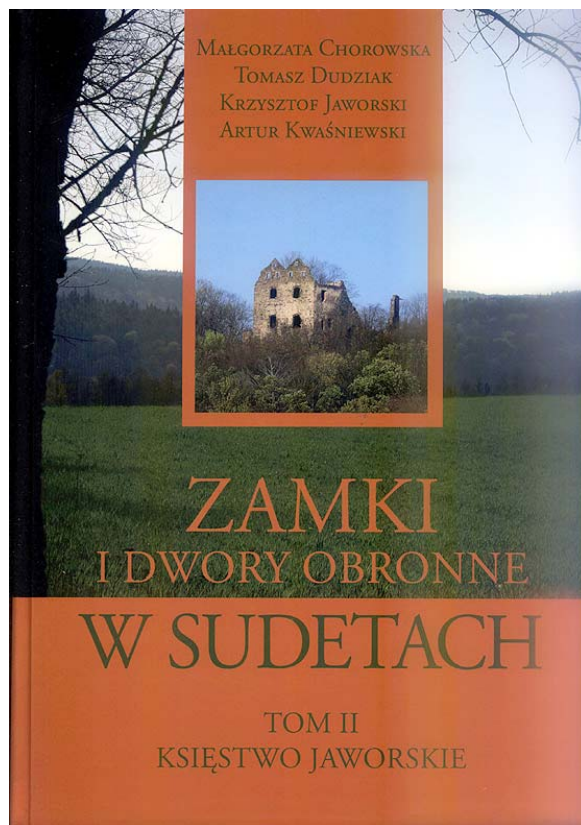
Pożegnało Go liczne grono 29. października na Cmentarzu Kiełczowskim (na granicy Wrocławia).

Krzysztof R. Mazurski

Monumentum castellanum sudeticum

Tylko szlachetną mową Cycerona można oddać podziw i uznanie dla zaiste monumentalnego dzieła, jakie ujrzało świat we wrześniu br. To wspaniała gratka nie tylko dla miłośników Sudetów, ale wszystkich kastenologów – jak zwą znawców starych warowni. Obfitują w nie owe graniczne góry, obrosłe w umocnione miejsca począwszy od pradawnych grodów poprzez zamki i obronne dwory, ufortyfikowane rezydencje, fryderycjańskie twierdze i pochodzące z lat tuż przed II wojną światową dzieł militarnych Czechosłowacji. Stąd autor od kilku lat propaguje ideę utworzenia trans granicznego, kulturowego Szlaku Warowni Sudeckich – od Bramy Łużyckiej po Bramę Morawską. Nic dziwnego, że już niemieccy historycy, a bardziej nawet historyzujący krajoznawcy bardzo się tą problematyką interesowali, co znalazło wyraz m.in. w kilku monografiach – wprawdzie wymagających dziś weryfikacji, ale nadal wykorzystywanych. Po 1945 r. opracowań doczekały się poszczególne, acz nie wszystkie obiekty. Pierwsze z nich, długo jedyne, to lapidarny – właściwie katalog Bohdana Guerquina, profesora Politechniki Wrocławskiej. Bogato ilustrowany, rzutami i fotografiami, ukazał się on w 1957 r. jako „Zamki śląskie”. Aż trzydzieści dziewięć lat trzeba było czekać, by ukazały się dwa tomiki „Zamków Dolnego Śląska”, wzbogacone o rosnącą o nich wiedzę i skromną informację turystyczną, ilustrowane oczywiście, w opracowaniu krajoznawców z Oddziału Wrocławskiego PTTK: Teresę Mazurską, Eugeniusza Rachwalskiego i Jerzego Załęskiego (dziwi, że brak tej pozycji w bogatym zestawie literaturowym). Wreszcie przyszedł 2003 r. i świetne opracowanie „Rezydencje średniowieczne na Śląsku” Małgorzaty Chorowskiej ze wspomnianej Uczelni. „Oczywistą oczywistością” stał się w tej sytuacji fakt, iż stanęła ona na czele zespołu, który zajął się li tylko zamkami sudeckimi. Pozostali autorzy mają rodowód SKPS PTTK, dziś w większości to pracownicy naukowcy zarówno Politechniki, jak i Uniwersytetu Wrocławskiego (głównie archeologii), stąd też być może nie zauważyli oni (lub nie chcieli zauważyć), że wiele pierwszych, szerszych polskich opisów zamków sudeckich – w tym autora, ukazało się w „Informatorze Krajoznawczym”, jak Czajkowska czy Gwiedzna. A przecież uwzględniono sporo innych wydawnictw popularnych.

Edycję zaczęto od tomu II – takimi dziwnymi drogami chadza czasem polityka naukowa i wydawnicza. Dopiero z tomu I dowiemy się wielu szczegółów koncepcyjnych, badawczych czy literaturowych. Niemniej to, co ukazało się, stanowi ogromną wartość samą w sobie. Po prezentacji założeń serii, autorów i księstwa jaworskiego następuje prezentacja kolejnych obiektów. Jest ona podzielona na dwie części: zamki i dwory obronne oraz domniemane, wątpliwe i legendarne zamki i dwory obronne. Zamieszczono tu opis najbliższej miejscowości, z którą obiekt był związany, ewentualną historię budowy, interpretację architektoniczną, co uzupełniają fotografie, rysunki i świetne, komputerowe wi-



zualizacje (przykładowo: wleńskiego zamku; *a propos*, niedawne odkrycia w tym miejscu – pisaliśmy o nich!, niemal wyróciły historię początków architektury w Polsce). Nie jest to wszelako suchy, nudny zapis faktograficzny. Udział krajoznawców w autorstwie pracy dał urozmaicenie nie tylko stylu, ale licznymi objaśnieniami terminologicznymi i szkicami legend oraz wyjaśnieniem dojsć do trudno niekiedy dostępnych zamczysk. Lektura jest to więc dla każdego. Profesor otrzymał więc godną siebie następczynię, wspomaganą przez dobrany i równie aktywny zespół. Miejmy nadzieję, że nie będziemy zbyt długo czekać na kolejne tomy. Chyba też tak okazało, w twardej okładce – no ale ten był współfinansowany przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz wrocławskie wydawnictwo I-Bis.

Gratulacje!

Małgorzata Chorowska, Tomasz Dudziak, Krzysztof Jaworski, Artur Kwaśniewski: *Zamki i dwory obronne w Sudetach. T. II Księstwo jaworskie*. (Instytut Archeologii UW): [Br. r. wyd. – sic!], 352 s. ISBN 978-83-61416-12-8. Nakł. 1000 egz.

Anna Oryńska

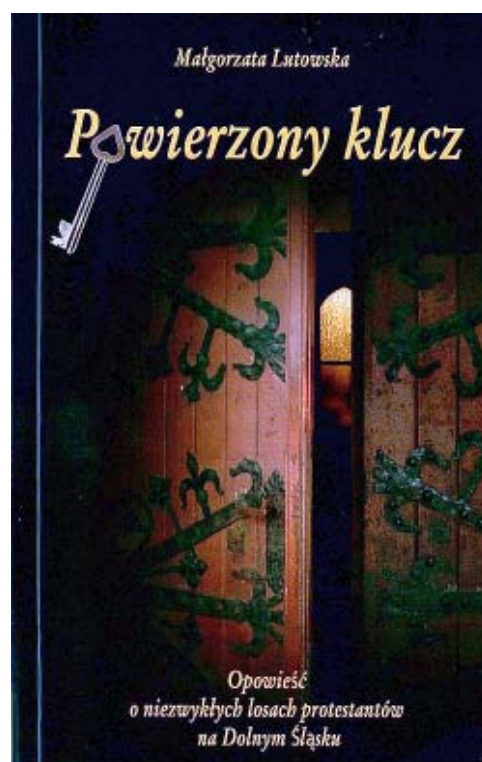
W poszukiwaniu klucza

Doprawdy niezwykła to opowieść, której pretekstem jest sentymentalna podróż bohatera – Krzysztofa. Po czterdziestu latach powraca on na Dolny Śląsk do krainy lat dziecińczych. Pragnie odnaleźć miejsca, które niegdyś odwiedzał ze swoją przyjaciółką ze szkolnych lat – Elzą. Elza była córką niemieckiego pastora i wraz z rodziną wyjechała do Niemiec. Na pożegnanie zostawiła Krzysztofowi klucz. Klucz do nieistniejących drzwi, ale także klucz do zrozumienia protestanckiej przeszłości Dolnego Śląska.

Podczas swojej podróży Krzysztof odwiedza bowiem miejsca związane z dziejami protestantów na Dolnym Śląsku, jego oczami oglądamy zabytki: kościoły Pokoju, kościoły Łaski i kościoły graniczne, w popularny sposób przedstawione są ich dzieje. Akcja przenosi nas w przeszłość, by w formie pełnych anegdot, zajmujących opowieści przybliżyć postacię wspólcześnie Marcinowi Lutrowi dolnośląskich reformatorów: Kaspra Daniela von Schwenckfeldta i Walentego Trozendorfa, oraz największego filozofa z pogranicza łużycko-śląskiego – mistyka, szewca Jakuba Böhme, budowniczego kościołów Pokoju – Albrechta von Säbischa, i wielu innych. Opowiada o tragicznej śmierci od uderzenia pioruna ks. pastora Gottloba Adolpha w kościele Łaski w Jeleniej Górze, zasługach hrabiny Fryderyki von Reden w dziele sprowadzenia kościółka Wang i przybyciu prześladowanych w katolickiej Austrii ewangelików – Tyrolczyków z Zillertal, do Mysłakowic.

Kolejność odwiedzanych przez Krzysztofa miejsc pozwala na chronologiczną opowieść o ludziach z przeszłości, którzy żyli niegdyś na dolnośląskiej ziemi, pozostawiając na niej swój ślad. Dokładny opis codziennych wypraw samochodowych bohatera pozwala zaś na potraktowanie książki jako swego rodzaju przewodnika turystycznego. Mankamentem książki jest brak fotografii opisywanych zabytków, co łatwo uzupełnić: wystarczy wybrać się na trasy, które przemierzył bohater opowieści i sfotografować obiekty, tak plastycznie opisane przez autorkę. Polecam gorąco tę zajmującą książkę.

Małgorzata Lutowska: *POWIERZONY KLUCZ*. Opowieść o niezwykłych losach protestantów na Dolnym Śląsku. Jelenia Góra: AD REM 2008.



Zbysław Jugowic

Wzdłuż żelaznej granicy

W poszukiwaniu atrakcyjnych ofert turystycznych i nowych nisz dla działalności pojawiają się dziwaczne niekiedy pomysły i to popierane na wysokim szczeblu. Dość dyskusyjny pomysł wyłonił się w środowisku europejskich turystów rowerowych, by wytyczonym nowym szlakiem „uczcić” pamięć o niedobrych czasach, gdy Europa – nie bez udziału państw zachodnich, została przedzielona szczelną granicą polityczno-militarną, nazwaną „Żelazną Kurtyną”. Zaproponowano więc bardzo długą trasę – sprecyzowaną przez Michaela Cramera z Niemiec, od Morza Barentsa po Morze Czarne.

Ideę poparła Komisja Europejska, która sfinansowała też konferencję roboczą na ten temat. Otrzymała się ona przy zaangażowaniu także NFI i polskich władz 19. listopada br. w Warszawie. Wśród autorów różnych wystąpień nie było przedstawicieli PTTK – jasne, mamy własne podwórko i ono nam wystarczy do zabawy, a nie jakieś tam międzynarodowe, w dodatku nie nasze, pomysły.

Ów szlak ma wykorzystywać już istniejące drogi i szlaki rowerowe, skoordynować rozwój infrastruktury i marketingu.

No cóż, jeżeli ktoś takie dystanse pokonywać, to czemu nie. Ale PTTK może jedno zrobić – ustanowić odznakę: brązową, srebrną, złotą, platynową etc., dla „zdobywców” określonych etapów. W tym Towarzystwo jest dobre, a nawet – potęgą!



GUBAŁÓWKA – WIZYTÓWKA ZAKOPANEGO

Być w Zakopanem i nie wejść lub nie wjechać na Gubałówkę, to tak jak być w Rzymie i nie widzieć papieża. Ponadto każdy krajoznawca powinien odwiedzić Muzeum Tatrzańskie, Stary Cmentarz na Pęksów Brzyksku, który zaliczany jest do narodowych nekropolii (podobnie jak Powązki w Warszawie czy cmentarz Rakowicki w Krakowie). Na pierwszym spoczywają zasłużeni dla Zakopanego, Tatr i regionu, podobnie na drugim – z kwaterą żołnierzy Legionów Polskich z I wojny światowej i ostatniego generała II Rzeczypospolitej Mieczysława Boruty-Spiechowicza (1894-1985) oraz m.in. grób z pomnikiem współtwórczyni harcerstwa polskiego Olgi Małkowskiej (1888-1979), będący jednocześnie symbolicznym grobem jej męża, Andrzeja Małkowskiego (1889-1919), twórcy polskiego harcerstwa, który utonął na okręcie w drodze do Marsylii.



Każdy turysta przed wyjściem w Tatry powinien zobaczyć jedną z najpiękniejszych w Polsce panoram, jaka roztacza się z Gubałówki, szczególnie o zachodzie słońca. Radził to już fotografik, kartograf i publicysta Tadeusz Zwoliński – działacz Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, zmarły w 1955 r. Widok jest rzeczywiście wspaniały: w dole Zakopane z jego dzielnicami, dalej przedgórze z regłami, lasem ze sterczącymi skałami wapiennymi i dolomitowymi. Ponad nimi szczytowe partie Tatr: Białskie na wschodzie, Tatry Wysokie na południu oraz od przełęczy Liliowe – łagodne Tatry

Zachodnie. Podobnie ciekawy widok jest na stronę północną: Podhale z Pilskiem (1157 m), Babią Górą (1725 m), Gorcami (1311 m) i Pieninami.

Kolejkę linowo-terenową na szczyt Gubałówki (1123 /1126 m?) zbudowała w 1938 r. Liga Popierania Turystyki. Jestem więc rówieśnikiem tej kolejki. Jej długość wynosi 1338 m, przy różnicy wysokości 300 m.

Pierwszy raz byłem tu w 1961 r., ostatnio w lipcu tego roku. Zmiany ogromne i to w znacznej mierze według mnie



negatywne. Odczułem to szczególnie jako były Strażnik Ochrony Przyrody i Służby Kultury Szlaku. Mieczysław Orłowicz wspomina, że w 1900 r. na szczycie był jedynie samotny domek góralski obok krzyża. A dziś? Jedna wielka komercja, jarmarczna i tandetna, zapychająca każde wolne miejsce. Wystarczy spojrzeć na zdjęcia. Wyciąganie dutków od ceprów na potęgę, a wokół sporo śmieci, których nie ma komu pozbierać. Radiowo-Telewizyjny Ośrodek Nadawczy z wieżą RTV o wysokości 102 m zbudowano w 1999 r. Zasięg nadajnika od południa ograniczony jest przez Tatry, od północy przez Gorce. Sygnał obejmuje miasta Zakopane, Nowy Targ, okolice Rabki, ponadto całe Podhale, Spisz i Orawę.

Na północnym zboczu Gubałówki leży na wysokości 1013 m najwyżej w Polsce położona miejscowość Ząb z drewnianym kościółkiem pw. Świętej Anny. Parafię erygował w 1932 r. kardynał Stefan Sapieha. Z Gubałówki przez Ząb prowadzi spacerowy „Szlak Papieski” na Butorowy Wierch (1160 m), którym 7.06.1997 r. przejeżdżał Jan Paweł II z Krzeptówek do Ludźmierza.

Nowe wrażenia to odwiedzenie po latach Muzeum Tatrzańskiego i Zakopiańskiego Oddziału PTTK, gdzie uzyskałem nieco danych o zmarłym koledze Ludwiku Kaczorowskim, przewodniku i ratowniku TOPR, na którego grobie na cmentarzu parafialnym byłem tegoż dnia.



WROCŁAWSKI INFORMATOR INTERNETOWY



„Na Szlaku” – miesięcznik turystyczno-krajoznawczy.
Czasopismo Oddziału Wrocławskiego PTTK,
odznaczone Złotą Honorową Odznaką PTTK.
Redaktor Naczelny: **Krzysztof R. Mazurski**
Sekretarz Redakcji: **Andrzej Rumiński**
Zespół Redakcyjny: **Wojciech Radliński**



Redakcja techniczna, łamanie i opracowanie graficzne: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: **Henryk Paciej, Juliusz Wysłouch**

Adres Redakcji: Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław, tel. 071 343 03 44

Kontakt pocztą elektroniczną po kliknięciu na nazwisko.

ISSN 1230-9931

Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej. Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane. Przedruki tylko za podaniem źródła. Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

Redakcja będzie wdzięczna za wpłaty w formie darowizny na dobro czasopisma dokonywane na konto Oddziału Wrocławskiego PTTK w BZ WBK SA Oddział Wrocław nr 19 1090 2398 0000 0006 0827 5667 z zaznaczeniem „Na Szlaku”.

Drukowane numery archiwalne (w miarę posiadania) do nabycia w Oddziale Wrocławskim PTTK.